

PRACA

Przedpłata w Poznaniu
już z odnośzeniem
tylko 1 markę na kwartał.

Tygodnik dla wszystkich stanów

Przedpłata
na pocztach tylko 1 markę
kwartalnie.

poświęcony sprawom handlu, przemysłu i rolnictwa.

„Praca“ zapisana jest na poczcie w oddziale II, t. 86.

Nadestane

50 fen. od wiersza.

Redakcja i Administracja przy ul. Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr. 295.

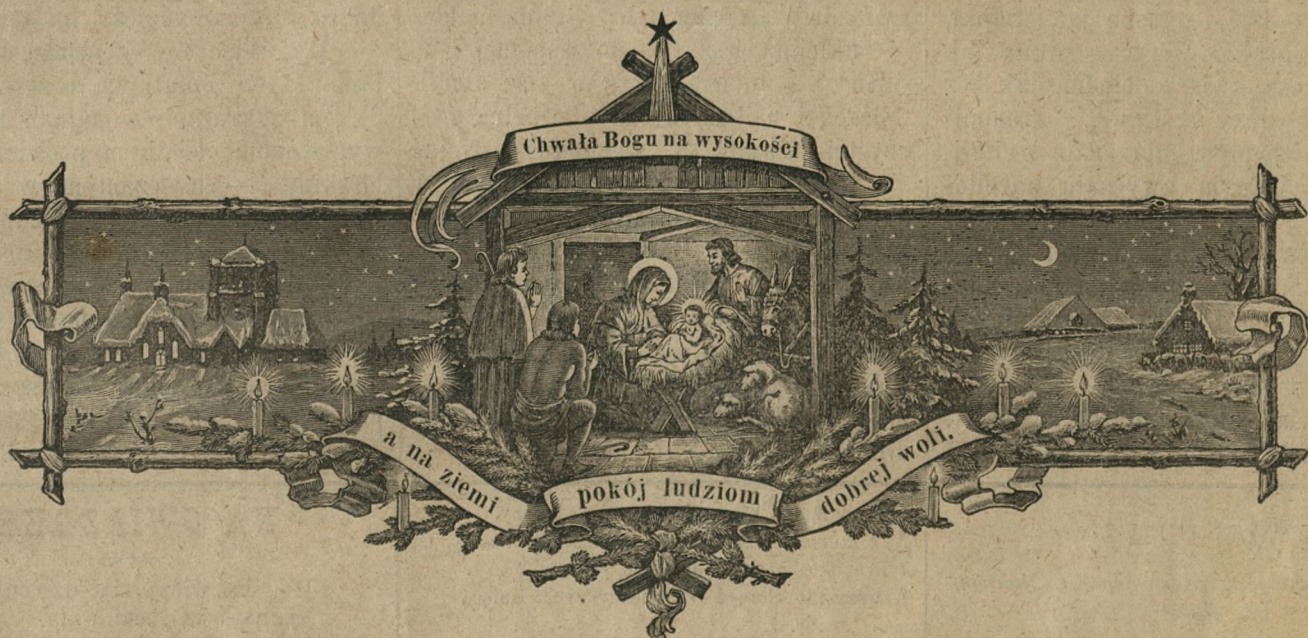
Pojedynczy numer „Pracy“ nabyć można za 15 fen z franko przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe

20 fen. od wiersza.

Przedruk artykułów i wierszy bez podania źródła wzbroniony.

Uczmy dzieci po polsku!



KOLEDA.

W tęsknej, rzewnej, świętej nocy,
Z ziemi pełnej krwi i winy,
Z czyścą życia — z łez doliny,
Z pobożowsk zbrojnych mocy,
Z walki o kość w lwiej paszczęce,
W progach rodzinnego gniazda —
Ludzkość z klęzek wznosi ręce...
Oto — wschodzi zbawcza gwiazda!
Za promieniem promień spada,
Świętą miłość w sercach budzi,
I z wielkiego ludzi stada

Wytwarza rodzinę ludzi...
Wnet się z dłonią dłoń zespoli...
Już w objęciach ziemia cała...
Chwała Bogu! Bogu chwała!
Pokój ludziom dobrej woli!
Gwiazdo święta! Najlaskawsze
Siejesz blaski światła okiem...
Ty! co świecić będziesz zawsze,
Choćby słońce zaszło mrokiem...
Świeć nad nami, biednym ludem,
Miotaj smugi Twe obficie...

Niech twój promień, łaski cudem,
Ze snu śmierci budzi życie...
Niech w sere naszych słabe ściany
Splywa w każdej ciężkiej nocy...
Niech w otwarte wsacza rany
Balsam zdrowia, sił i mocy,
Niech nas odtąd ból nie boli...
Niech głos wzniesie pierś zwątpiała:
Chwała Bogu! Bogu chwała!
Pokój ludziom dobrej woli!

Stefan z Opatówka.



Przy opłatku.

„Cały mój naród jest moją rodziną!...“
K. Ujejski.

Oplatek, ten biały chleb, którym w uroczysty wieczór wigilii dzielimy się — to drogi zabytek dla nas, to pamiątka rodzinna, którą powinniśmy przechowywać z czcią należną, którą trzeba też w tradycji podać młodszemu pokoleniu.

Obrzędy religijne, zwyczaje narodowe, obchody nasze dawne, to skarby nasze, to klejnoty, które należy tak przechowywać w skarbcu narodowym jak przechowujemy dawne nasze tarcze rodzinne, sztandary uświęcone zwycięstwem niejednym, relikwie świętych przodków naszych.

O!.. one też nieraz jeden zwyciężały — uświęcały — osłaniały.

Czemż dziś — gasną jak lampki, w których brakło oliwy — nikną jak podcięte kosą kwiaty, bledną jak bez słońca hodowane rośliny?.. Zapominamy o niejednym obrzędzie religijnym, o niejednym zwyczaju narodowym, bo powoli, nieznacznie wyziębiamy serca i uczucia nasze, — bo skupiamy myśli w gonitwie za chlebem — złotem i nieraz jeden, nawet nie wiemy czyli wielkie Święta przeszły już — czy będą — czem one właściwie są, jaką pamiątkę święcą?..

W wielu domach obchód wigilii

już zaniedbany, — w innych — niby przechowywany, ale tak, iż właściwie nic już z swego piękna, swej cechy nie ma. A przecież — ileż poezji, piękna i ile siły w tej uroczystości!?

Gdzie jeszcze chwila wigilii — wspomnienia przyjścia na świat Jezusa Chrystusa, Boga, obleczonego w ludzkie ciało — bywa obchodzona po staremu, tam do ogniska rodzinnego spieszy z oddali syn stęskniony za błogosławieństwem rodziców — córka zameżna z mężem i dziatkami, przyjaciel szczery — sąsiad stary, a nawet i sługa wierny!... Tam na stole zaścielonym sianem, okrytym obrusem białym, kładzie struclę upieczoną, wedle przepisu od babki przechowanego, ubraną makiem, migdałami — rodzynkami. Na strucli są opłatki, w około jabłka, orzechy — tak tradycyjnie niezbędne do wigilii. Gdy pierwsza gwiazda wieczorna zabłyśnie na niebie, — uklękną wszyscy do wspólnej modlitwy — ojciec bierze w swe dłonie oplatek i nadchodzi chwila pełna uroczystej powagi — świętego nastroju.

Dziela się wszyscy opłatkami i składają sobie życzenia. Życzenia — których słucha Boże Dziecię złożone na sianku. Mój Boże! komuż chwila taka nie znana? Kto na jej wspomnienie oka łzą nie zrosi?

Oplatek! święty biały chleb łamania się na znak zgody i pokoju, miłości i wiary.

A jak rodziny w uroczysty wieczór wigilijny skupiają się razem i łamiąc oplatek wynurzają życzenia, tak i my — współpracownicy „Pracy“ w świętym obchodzie kościelno-narodowym łączymy serca i myśli nasze z sercem i myślą narodu.

„Cały mój naród — jest moją rodziną!“ wołał piewca chorału i słusznie. Jesteśmy rodziną — dziećmi jednej matki. Jedna nam niedola i niewola, jedno brzemie i srom upadku, — jedna myśl i wiara w przyszłość. Rodziną jesteśmy, — lecz bądźmyż nie tą rodziną wedle dzisiejszego świata, która zna węzły krwi, ale nie ma węzłów ducha. Bądźmy rodziną wychowaną w jednej wierze, — cnocie, — miłości potężnej jak prawda, — świętej jak przeszłość Ojczyzny naszej!..

W rodzinie jedne życzenia są drogie wszystkim, — bo wszystkim wspólne dobro i szczęście leży na sercu.

My więc w tej uroczystej chwili łamania się opłatkami przesyłamy rodakom w kraju, — rodakom tułaczom, wygnańcom, biednym posieleńcom sybirskim, — uwięzionym w katordze i kopalniach północy — jedno bratnie życzenie: — *Wiary w przyszłość!*

Ona zawiera w sobie wszystko to, co ma się złożyć na nasze szczęście, — naszą wolność — naszą chwałę!..

Ona ma w sobie bratnią zgodę — pracę nad oświatą ludu, — harde opieranie się przeciw zjadliwościom

WILJA

Dwa wzminki z obszernego poematu p. t. „Lucyan.“



Piękna gwiazda wieczorna, co na nieboskłonie
Przez chwilę sama jedna jak pochodnia płonie,
Dzisiaj z poza obłocznej siatki przezroczystej
Leje blask niezwyčajny, to jasno-złocisty,
To znowu fioletem zabarwiony lekko,
Jak dziewicę, co ócz szafir przymruży powieką
Krocie błyszczących źrenic ku sobie w tej chwili
Zewsząd widzi zwróconych, a więc jak najmilej
Uśmiecha się i wdzięczy. Jeśli zaś pożyczym
Ócz niewinnych od dziecka, to wzrok tajemniczym
Rozradujemy widokiem cudownej niebianki,
Co w ślnącej szacie, w krasne przystrojona wianki,
Na złotej nici z gwiazdy spuszcza się ku ziemi,
Dzierżąc w dłoni choinkę z fraszkami ślicznymi.
Ach! bo to dziś rocznica nocy wiekopomnej,
Kiedy ongi w stajence Betleemu skromnej
Bogarodzica Panna w żłób złożyła mały
Tego, którego wszechświat nie ogarnie cały.

O ty, co już oddawna do snu pacholęta
Kotyśaś nadzieją, witaj, wilio święta!
Komuż twój oddech błogi trosk nie spędzi z czoła,
Gdy srebrny twój dzwoneczek do pasieki woła
Wszystkie pszczołki pokrewne, rozpierzchle po świe-
Iżby w jej nieprzekwitłym serdeczności kwiecie [cie,
Nektar ssaly ożywczy? Któż w rodzinnym gwarze
Nie odtaje, promienne w koło widząc twarze,
Gdy Gwiazdka po wieczery przy blasku choinki
Z rańtucha swego sypać zacznie upominki?
Ach! nawet, kto samotnie, wilio, ciebie czeka,
Odczuje woń twą świeżą, iż łzą mu powieka
Mimowoli opłynie! Bo rzewne wspomnienie
Zamierzchle z lat dziecinnych wskrzesi nagle cienie

I za mgłą mu okaże długi stół zastawny,
Nad którym straż obyczaj trzyma starodawny,
I lica ukochanych i drzewko płonące,
A wszystko złotą zorzą wiosny życia lśniące

Podczas długiej powieści dwie nowe petrawy
Stół okrążyły zwolna, lecz radzca ciekawy
Nie był owych przysmaków. racząc się węgryzmem,
By głos krzepić i karpia złotym zalać płynem.
Trudno-bo w równej mierze wszystkie uczcił dania,
Których liczbę kanony starego podania
Na dziesięć oznaczyły, zwłaszcza że dostatni
Dom soli z pieprzem w numer nie wlicza ostatni.

Wreszcie kulminacyjny punkt nadszedł wieczery,
Kiedy szmerem radosnym dzieci i młodzieży
Powitane wpłynęły na stół kluski z makiem.
Któż z nas śmiałyby prawdziwym zwać siebie Polakiem,
Gdyby gardził tym miodu wytworem i ciasta,
Którym pewnie Rzepicha raczyła już Piasta?

Czem pączek bez nadzienia, święconka bez szynki
Śniadanko bez nalewki, bez tańców dożyłki,
Czem jarmark bez pierników, bez intrzygi dramat,
Biesiada bez toastu, twierdza bez kazamat,
Czem mędrzec bez systemu, a ptaszek bez pierza,
Tem jest bez klusek z makiem wilijna wieczera.
To też apetyt wszystkich, choć w długim turnieju
Biesiadnym niby lampa zemdłał bez oleju,
Na widok ich ostatnim buchnął jeszcze błyskiem.
Tak tancerz całonocem znużony igrzyskiem
Zaledwie mdłe już nogi w takt walca układa.
Lecz niech przez okna sali jutrznia zajrzy błada
I mazur biały zagrzmi, wraz z wawo podskoczy
I znów, hołubce bijąc, w płas idzie ochoczy.
Za to nietknięte prawie inne przeszły dania.

Ludwik Mizerski.

NA GWIAZDKĘ.



Hej, na wieży biją dzwony,
Sygnaturka ludzi woła,
Niech Bóg będzie pochwalony,
Spieszmy, bracia, do kościoła.

Nawa, od lamp promienista,
A pieśń cudna się rozbrzmiewa,
Ach, to z chóru organista
„Bóg się rodzi“ na głos śpiewa.

A za głosem organisty
Chór śpiewaków pieśń powtarza,
A ksiądz w sposób uroczysty,
Każe słowem od ołtarza.

Dzisiaj kościół się weseli,
Hymn pochwalny wyśpiewuje,
Nad Betlejem chór anieli,
Panu swemu wykrzykuje.

Chwała! chwała Panu! chwała!
Na niebiosach i nizkości!
Dziś się światłość z nieba stała,
Która świeci nam, ludzkości!

A więc razem na pasterce
Zaśpiewajmy! Niech nas grzeje
Pieśń, co chwyta nasze serce:
„Bóg się rodzi, moc truchleje!“

Więc na gwiazdkę też się cieszę,
Słę życzenia sercem bratniem,
Podzielić się z wami spieszę
Z podarkami i opłatkami.

Bnin, 24. 12. 97.

W. Flens.

wrogów, — ona ma w sobie pracę nad uchowaniem naszego ducha od upadku, — wiary od wyziębienia — poświęcenia od samolubstwa!...

Wyteża silny władca północy, car, swoje siły na to, aby nas złamać i zdeptać, dziki Mongoł — krwiożerczy chiński potomek, — wróg słowiańszczyzny, odziany w szaty obludy — przelał morze naszej krwi — cmentarzyskiem uścielił drogę na Sybir — więzieniem serca zmroził. Lecz z siejby plonu nie zbierze. Z innej strony, ileż wyteżono sił, aby nas wynarodowić i wyrzucić z serc dzieci nawet wiarę Polski?...

A przecież?...

W takich wielkich chwilach, w których duch narodu staje w swej potęgę przed Bogiem na świat zstępującym, — czujemy bicie serc bratnich — liczymy się i poznajemy czem jesteśmy!...

O!... niezłamaną potęgą jest naród silny wiarą, cnotą i miłością!...

O tę moc prosimy dziś wszyscy Boże Dziecię — o tę potęgę błagamy Boga Wielkiego! o nią sami usilnie się starajmy!...

A wy — wszyscy — rodacy i najbliżsi i najdalsi i tu nad Wartą i tam nad Wisłą i wy z nad Niemną i wy za zarobkiem wygnani tułacze bez dachu i bez domu — przyjmijcie od nas bratni uścisk — pozdrowienie i staropolskie życzenie:

„Wesołych Świąt!”

Redakcyja.



Na wilią.

Gwiazdka! Ta sama gwiazdka, co płonąła nad ubogą stajenką w Betlejem, ta sama gwiazdka, co była znakiem narodzin chrześcijaństwa, ta sama gwiazdka, która podług legend świętych była jaśniejącym drogowskazem dla trzech monarchów, wyłoni się znów z pomroku, zadrga swoim światłem niebieskim i zgromadzi nas do wilijnej wieczery.

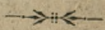
Ale ta sama gwiazdka, przypominająca nam poczęcie nowej, wielkiej, a wiecznotrwałej idei dla ludzkości, ta sama gwiazdka, którą w dniu Narodzin Zbawiciela wszystkim narodom europejskim wesoło zaświeci, budzi w sercach naszych polskich obok radosnych uczuć rodzinnych poważne narodowe myśli i smutne, ach, smutne wspomnienia.

Bo wszakże przed stu laty przeszło z pomroku błędów dziejowych i na ziemi ojczystej naszej wyłoniły się narodziny wielkiej narodowo-społecznej idei, a narodzinom tym znanym pod nazwą konstytucji trzeciego Maja świeciła pełnym, subtym blaskiem gwiazda nadziei lepszego i trwalszego porządku społecznego w ojczyźnie naszej. Ale ta świetna gwiazda narodowego ideału i spodziewania sprowadziła do nas trzy koronowane głowy nie

WILIA.

OBRAZEK.

Napisała dla „Pracy” Regina P.



— Matus, zmów pacierz ze mną — mówiąc te słowa, dziecina stała w króciutkiej koszulince, której strzępki, niby frendzle, zwieszały się powyżej kolanek; białe ciało dzieciny drżało od zimna, rączka czerwona, skostniała, złożyła już do modlitwy.

— Matus — powtórzyła dziewczynka — nie mówiłam pacierza jeszcze!

Ale matka i tym razem nie słyszała, siedziała na niskim drewnianym stołku, rękoma obejmując kolana.

— Matus! — po raz trzeci odezwała się dziewczynka głosem, w którym drżał płacz powstrzymany... Dotknęła się matki ręką. Kobieta podniosła głowę.

— Jużes to wstała Franko? Idź, połóż się; jeszcze ciemno. A cicho nie drzyj się, bo zbudzisz Piotrową; będzie gderać.

Jasne oczy dziecka zwróciły się w kąt izby, z kąd dochodziło potężne chrapanie. W izbie było jeszcze ciemno; małe szyby okienka niewiele przepuszczały światła.

— Matus, matus! — napierało się dziecko przyciszonym nieco głosem — nie chce mi się już spać; chcę zmówić pacierz i ubrać się.

— Ubrać się chcesz Franko? a w co ja cię dziś ubiorę? Modlić się chcesz? a o co chcesz się modlić?

— Ja chcę prosić matus, aby mi dziś wieczór na Wilię posłał Bozia cukierki, jabłka i orzeszki złocone, takie jak Elżbietce u państwa na górze.

— Bóg, moje dziecko, daję cukierki i ciastka tylko dzieciom pańskim... Biedne dziewczynki, jak ty Franko — nie mają Wili, u nas za zimno, za brzydko w izbie, aby Dzieciątko Jezus zajrzało do nas.

— Ej! coś tam bluźnicie Wojciechowa! — odezwał się głos zbudzonej współlokalki — ot, przestalibyście dziecku gadać takie brednie!

Dziecko stało koło matki, trąc nóżki jedną o drugą, by je ogrzać. Wreszcie powlokło się do kąta pod piec na garstkę słomy, która była nakryta czystą, jakkolwiek z kilkunastu kawałków zesztukowaną szmatą. Chwilę później biedactwo już spało.

Ale Piotrowa gderala swoim zwyczajem!

— Brednie gadacie, moja Wojciechowa, grzeszycie w sam dzień Wili, i jeszcze

— Boże odpuść wam wasze winy, dziecko prowadzice na złą drogę...

— Bluźnię? albo co? dotąd modliła się moja Franka, a cóż ma z tego? dziś w samą Wilię nie mam kawałka chleba dla niej! Cóż zawiniło to biedne dziecko, że głodne i marznąć musi! Modlić się? o co się modlić? za co? za tę izbę zimną i wilgotną? dyć i pies znajdzie schronisko, jak mu zimno, a nie modli się, nie dziękuje...

Przerwała, bo w tej chwili dziecko westchnęło boleśnie przez sen. Wyżółkłe czoło kobiety pomarszczyło się ciężką troską; odwróciła się ku posłaniu Franki.

— Widzicie bo, Wojciechowa, ja was nie poznaję dzisiaj. Byliście zawsze najpobożniejszą z pomiędzy nas, dawaliście nauki, zachęcali do modlitwy, opowiadaliście o Bogu i o jego łasce, a dziś... Ot dalibyście pokój bluźnierstwu!

— Tak, byłam dobrą — odparła kobieta w zamyśleniu — byłam dobrą, póki mi chleba stało... Zabrakło mi go, dziękowałam przynajmniej Panu Bogu, że mogła Frankę nakarmić. Prosiłam go, aby mi tego kesa nie odebrał... Ale dziś, czy mam Mu dziękować, że mi dziecko mrze z głodu?

— O ba! nie tak źle przecież, Bóg niewinnego stworzenia nie skrzywdzi.

Kalinowski & Dychtowiec — Poznań, Stary Rynek 5354 (przy narożniku Starego Rynku i Jezuickiej ulicy)

Hurtowny i detaliczny handel bławatów, płótna, stołowizny i fabryka bielizny.

Rzetelna i skora usługa. — Ceny tanie lecz stałe. — System gotówkowy.

na to, ażeby cześć rodzącej się zdrowej idei oddano, jeno na to, ażeby ją w poczęciu zduszono, zdławiono i ażeby światło nadziei naszych na zawsze zagasło! I oto gwałtem i bezprawiem, choć nie zgaszono, to w każdym razie przyćmiono nam gwiazdę społecznej idei w Polsce i od tego czasu usiłowano wszelkimi sposobami polską myśl i polskie uczucie pograżyć w beznadziejnym pomroku.

Gwiazdka! Ta gwiazdka wilijna rozraduje cały świat chrześcijański, a nam, nam biednym nie rozjaśni zupełnie czoła, nie spędzi chmur z posępnej myśli, nie spłoszy z warg naszych skargi i gorzkiego na los narzekania, że radośniej i piękniej świeci tym właśnie, którzy poniewierają wielką ideę chrześcijaństwa i człowieczeństwa, odzierając z praw przynależnych braci równie chrześcijańską, lecz innoplemienną. I spoglądać będziemy w tę gwiazdkę Jezusową, czy nie przystoni się czarnymi chmurami na znak i czy przez chmury te nie przedrze się grom potężny, nie wstrząśnie przestworzem i nie poruszy serc twardemi czynami skamieniałych, jeśli ich już sama okropność własnych czynów dotąd nie poruszyła!?

I możebyśmy powinni w zwątpieniu popaść wśród ciszy i spokoju tam na niebios stropie, a przy widoku ustawicznego fałszu, obłudy i urągania tu na ziemskim padole; możeby złamać się i skruszeć powinna wiara

nasza, gdy patrzymy na bezkarne szyderstwo tych, którzy porównano z resztą świata chrześcijańskiego święcie będą poczęcie nowych wyobrażeń i pojęć, a te Chrystusowe wielkie i święte nauki depcą tak, że poganie najczystszej wody sztuki tej pozazdrościłoby im mogli. A jednak nie będzie rozpaczy i nie będzie zwątpienia w sercu, gdy oko nasze na Gwiazdce wilijnej zawisnie! Nie będzie, bo w chwili spojrzenia serca polskie, serca chrześcijańskie uświadamiać sobie będą tę ogromną, tę niezgłębioną, tę wieczystą potęgę Bożą, która jeszcze większą jest niż nasze cierpienia i bóle, a większą też niż wszelkie, choćby niewiem jak szatańskie prześladowania. Uświadamiać sobie będziemy, że ta potęga nadziemską nie na dni, nie na tygodnie, miesiące lub lata tylko swoje wyroki mierzy, ale ogarnia wieki, wieki — a nigdy, nigdy nie myli. I może przy tem rozmyślaniu pierzchną chmurne myśli i wesołym promykiem zamigoce nam przed wspólną wieczerzą gwiazdka boża i uśmiechnie się do nas, jakby przemówić chciała, że im większy i sroższy ten żal i ból, co pierś naszego narodu rozrywa, tym więcej się wymazuje grzechów i błędów przeszłości, tym bardziej się uszlachetniają nasze serca i tym godniejszymi się stawamy odrębnego a świetnego narodowego bytu.

I oto zapomnijmy na chwilę o politycznej niedoli i zbliżmy się do brat-

nego narodowego stołu. Lecz cóż za widok nas zasmuca? O patrzaj, tam brat Polak brata Polaka posępny mierzy wzrokiem, jakaś wzajemna nieufność rysuje się na nieszczerych obliczach, jakieś szyderstwo obłudne krzywi szpetnie usta do złośliwego, niebraterskiego uśmiechu. Jakże tu zasiać do wspólnej narodowo chrześcijańskiej biesiady, kiedy jakiś nieserdeczny nastrój przygnębia umysły, antagonizm stanowy odsadza starszą braci od wszystkiego co dobre i szlachetne, a hasła rozbratu usiłują wziębić w piersi co szlachetniejsze zapęły. O jakże to, jakże? Po cóż jadę zatruciwać serca i zabijać uczucia? Przepomnijmy sobie wzajem błędy, przebaczymy urazy a zbywszy się niechęci i nienawiści, zbliżmy się i pomódlmy u narodowego wspólnych cierpień i wspólnych ofiar ołtarza. A ztamtąd, już nastroszeni czysto narodowym duchem i w bratniem uczuciu jedni, przystąpmy do wilijnego stołu i pokrzepmy serca, dzieląc się myślą patryotyczną i patryotycznym uczuciem. Rozpogodźmy nasze czoła przy wspólnej uczcie, spojrzymy na siebie jasno, a tak oto szczerze, po bratersku, pozbadźmy się szyderskiego uśmiechu i przy polskim, jednako we wszystkich stanach brzmiałem „Kochajmy się“ zawołajmy:

„Dosiego roku!”

Dr. Dionizy Karchowski.

Desperujecie, wątpicie, a sami niegdys kładliście nam w uszy słowa Pisma świętego: *I ptacy niebiescy nie sieją, nie orzą, a żyją...*

Wojciechowa drgnęła nagle; w jednej chwili tysiączne myśli cisnęły się jej tłumnie do głowy, młoda jeszcze twarz pokryła się zmarszczkami. „I ptacy niebiescy nie sieją, nie orzą, a żyją“, płątały jej się w myśli te słowa, jak dawni, dobrzy a zapomniani przyjaciele. O tak, przypomina sobie teraz, ile to razy pokrzepiała się temi wyrazami jej dusza, ile w nich czerpała pociechy, ile razy potrafiła niemi rozjaśnić zachmurzoną twarz niebożczyka Wojciecha. Dziś, w samą porę powtórzyła je sąsiadka: „...Nie sieją, nie orzą, a żyją!“... A czemu żyją! czy tem, co im łaskawa dłoń ludzka rzuci? Nie, zbierają, co znajdują... a gdy nie mogą znaleźć... naprzykład, ot — taki wróbel zakradnie się do pierwszego spichrza i je, póki mu głód dokucza. Gdyby to człowiek mógł tak samo!... Czyżby się Bóg gniewał za to? Przecież i człowiek ma prawo spożywać dary Jego! — Potarła dłonią czoło, spojrzała znów na śpiącą córeczkę. A to biedactwo czyż ona gorsza od tych ptaszek, co nie pracują, a jednak nie giną z głodu. Bóg jej nie na to dał życie, aby ją zamorzyć głodem... Ona nie wie, co czynić, gdy głodna, ale od tego ja jestem matką!

Zerwała się z siedzenia; sąsiadki już nie było. Chwiejąc się, dowlokła się do

posłania dzieciny. Twarz jej przybrała wyraz dzikiej rozpaczy. Pochyliła się nad ciemną główką.

— Ty żyć będziesz Franko! ja nie dam ci umrzeć głodem... choćby mi przyszło...

Nie dokończyła. Gorączkowym ruchem poszukała chustki. Odziała się ciemną jakąś szmatą i wyszła, zamknawszy na klucz drzwi izby.

* * *

Na rynku było gwarno. Służące z pełnemi koszami postępowały szybko, witając się po drodze wzajemnie; za niemi chłopcy z zielonemi choinkami. Gospodynie, młode i stare, bogato lub skromniej ubrane, targowały u przekupek towary. Wystawy cukierni, ozdobione wytwornemi bombonierkami, cukrami, wspaniały przedstawiały widok. To wszystko widziała matka Franki, a przed oczyma jej jawiła się co chwila córeczka w krótkiej kłoszulinie, z czerwonemi od zimna rączkami, wołająca raz po raz: „Matuś ja chcę mieć pacierz“. A ona nie dała jej zmówić pacierza, nie pozwoliła dziecku pomodlić się! czy to nie grzech wielki? Może grzech... ale obie takie głodne! Sam Bóg jej chyba przebaczy, że o Nim zwątpiła...

Oto dziewczynka, nie większa od jej Franki, odziana w ciepły granatowy płaszczyk, w jednej ręczce trzyma wielką paczkę karmelków, drugą czepiła się sukni matki.

A Wojciechowa myślała: — Jeźlim ja zgrzeszyła, to czemu zgrzeszyła Frania, że dziś niema dla niej chleba, niema herbaty, aby rozegrzać zmarznięte ciało?... nie, doprawdy! na co się przyda pacierz, o co się tu modlić, kiedy Bóg zapomniał o ich zimnej izbie.

Za szczęśliwą matką szczęśliwego dziecka postępowała służąca, uginając się pod ciężarem kosza, napełnionego rozmaitemi prowiantami, — wychyliły się z niego świeże, rumiane strucle, śliwki, suszone jabłka, orzechy, paczki rozmaitego kształtu i barwy.

Wojciechowa szła z wolna za służącą; serce jej było przyspieszonym tętnem. Przycisnęła chuścinkę do piersi. Wiatr zawiewał ostro. „I ptacy niebiescy nie sieją, nie orzą, a żyją“ płątało jej się po głowie w najrozmaitszych przemianach.

— Więc i mojej dzieciny coś się należy na świecie... Czy ona gorsza od tego dziecka w ciepłym granatowym płaszczku? — Nerwowym ruchem wyciągnęła rękę ku strucli... Ale nie! to byłaby kradzież!

A przecież... — pomyślała znowu — cóż zaszkodzi tej bogatej pani, gdy da do stołu o jedną strucle mniej? czyż dzieci jej przez to głód cierpieć będą?...

Ale kraść?... Nie! poprosi raczej. Nie żebrała dotąd nigdy, dla Frani będzie żebrać nawet!

Przyspieszyła kroku, zastąpiła drogę bogatej pani.

Z OPŁATKIEM.

Z opłatkiem stajem na waszym progu,
I podajemy w uścisk wam dłonie,
— Chwała niech będzie na niebie Bogu,
A wam niech radość rozjaśni skronie.
Niech zniknie smutku — niedoli cień!

Z opłatkiem zdala do was spieszymy,
Boć to obyczaj stary — serdeczny.
Sto życzeń z serca wam przynosimy.
Oby je spełnił Władca nasz wieczny!
Oby go doszedł proźb naszych dźwięk
I umilkł w kraju niedoli jęk!

Z opłatkiem bracia — ot jak przed rokiem,
Stajem tu znowu — czyście nam radzi?
Toż my jak swoi w progu tej chaty,
Serca głos zawsze nas tu prowadzi...
Bo za mozoły i wszelki trud
Miłością bratnią płaci nam lud.

Z opłatkiem dzisiaj... w dniu uroczystym,
Gdy w żłóbku leży Boża Dziecina...
Gdy stół okryty obrusem czystym,
A snop w kąciuku kłosa pochyla,
My tu spieszymy — boć w taki czas
Miło jak braci powitać was.

Przecież rodziną jesteście wszyscy.
Przecież my dzieci nam wspólnej Matki...
Wielcy czy mali, dalsi czy bliżsi,
Z miasta czy ze wsi, — z pałacu — z chatki...
Podajmy w uścisk serdeczny dłoń,
I ufność niech nam rozjaśni skroni!

Z opłatkiem idziem, a przy życzeniach
O smutnej doli kraju myślimy...
Sto lat już przeszło w więzach — cierpieniach
Sto lat srom — krzywdę srogą cierpimy...
O Jezuu w żłóbku błagamy Cię,
Nad Polską biedną ulituj się!!!

L. P.

Nie wszyscy!

Obrazek wigilijny.

Już zeszła zorza wieczorna, już stół
do świętej wigilii nakryty — już zeszli
się wszyscy do wspólnej modlitwy. Ukłękli.
Siwy jak gołąbek gospodarz domu,
odmawia kornie słowa modlitwy, a za nim
powtarzają żona i dzieci — wnuki i cze-
ladka i zaproszeni ze wsi ubodzy.

Teraz poczynają się łamać opłatkiem.
W tej uroczystej chwili ileż to życzeń z
serc wyplynie, ile zapewnień miłości —
zgody i jedności...

Długo się ta uczta łamania chlebem
bożym przeciągała, aż wreszcie pyta gospo-
darz:

— Czy wszyscy już przełamali się
z nami opłatkiem?

— Wszyscy! wszyscy! odpowiadają
obecni... a jeden — cichy — łzawy głos
półszepem mówi:

— Nie wszyscy...

Spojrzeni obecni z zdumieniem... a
pani domu, osiwiała i pochylona wiekiem,
rzekła:

— Nie przełamał się z nami nasz
syn najstarszy... a nie było go już tu lat
tyle — tyle...

Lzy stłumiły dalsze słowa staruszki...
obecnym oczy zasłzyły łzami... cicho i smu-
tno zrobiło się w pokoju.

Po chwili przemówił gospodarz:

— Matki serce nie zapomniało w tej
chwili o dziecku. Trzydzieści siedm lat
minęło od tej chwili, w której syn nasz
poszedł do powstania. Nie widzieliśmy
go od tej pory. Wiemy, iż był na Sybe-
ryi. Czy żyje jeszcze, czy zwraca w tej
chwili tęskne oczy w rodzinne strony, czy
łączy się myślą z nami... któż powie?
Przełammy jednak opłatek z myślą o nim
— wygnańcu, tułaczku... — Cisza...

Wszyscy stali zadumani — a myśla-
li szukali w oddali tego, którego losy tak
daleko od ojczyzny zagnały.

Po chwili gospodarz rzekł:

— Nie wszyscy łamią się w tej chwili
opłatkiem jak my. Dzieci Polski nieszczęs-
liwej, na wygnaniu, na obczyźnie i tułactwie,
w kopalniach Sybiru i więziennych celach
myślą tylko i sercem łączą się z nami —
wspominają dom rodzinny — stół narzu-
cony sianem — opłatek biały i koledę sta-
rą... Ich niema wśród naszych rodzin —
wśród chatek naszych na ojczyznej ziemi...
Przełammy z nimi opłatek i módlmy się
o ich powrót do Ojczyzny...

— Nie wszyscy też — szepnęła matka
przez łzy... nie wszyscy umieją należycie
i z czią świętą, uszanować tę chwilę...
nie jednym dziś już serca wyziębły — nie
jedni śmieją się z tradycyjnych obchodów
świąt uroczystych, módlmy się i za tymi,
którzy nie umieją się modlić...

I ukłękli wszyscy, szepcąc słowa mo-
dlitwy, a pod oknem zabrzmiał radosny
śpiew koledników:

Pójdźmy wszyscy do stajenki,

Do Jezusa, do Paniенki..

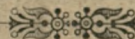
Powitajmy Małenkiego

I Maryę, Matkę jego...

Wszyscy?...

Czy wszyscy wśród nas dziś należycie
uczcząć tę wielką chwilę Narodzenia
Bożej Dzieciny i łamiąc się opłatkiem,
wspomną o tych, którym nie wolno za-
nucić koledy — zasiąść do św. wigilii...
i spieszyć do kościoła na pasterkę?

Rozdzieleni trzema kordonami, roz-
rzućeni po ścieżkach tułaczycy — znani,
nieznani... dalecy — bliżsi... łączmy się w
świętym uczuciu uwielbienia Miłosierdzia
Boga i miłości bratniej, a wtedy będziemy
razem **wszyscy!**



— Zmiłowania łaskawa pani! dziecię
mi umrze z głodu i zimna, właśnie tak
oto wielkie jak ta paniенka... — Uka-
zała palcem na dziewczynkę.

— Co za wyrafinowana żebraczka!
— zawołała zgniewana młoda pani — wzru-
szyć mnie chce! Idźcie precz, pracujcie,
to nie będziecie głodni.

Służąca w takt za swą panią, lecz
w mniej górnolotnych frazesach, odprawila
kobietę. Wojciechowa nie napierała się,
przystanąła, usta ściągnęła do gorzkiego
uśmiechu. Pani ze służącą weszły do
handlu korzennego, kobieta wsunęła się
za niemi. Ścisk był przy kasie, jedni
wołali o cukier, inni o rodzynki; przy-
mowali paczki od chłopców sklepowych
ponad głowami sąsiadów. Wojciechowa
nie spuszczała oka ze strucli, wychylają-
cej się z kosza.

— Proszę o funt czekolady, ale naj-
lepiej...

Nędzarka poznała głos owej neli-
tościwej pani... żal przepelniał jej serce —
ach, czyż taka bogata pani poczuje brak
strucli? a dla Franki ona nietylko żebrac
gotowa!... Wyciągnęła dłoń: w jednej
chwili strucla znalazła się pod chustką.
Serce jej drżało z radości; oczom jej uka-
zała się Franka, zajądająca z apetytem
wielki biały kawałek bułki... Ale w tejże
chwili poczuła silne szarpnięcie, — krzyk
służącej, szmer między kupującymi. Bo-
gata pani „poczuła brak strucli“. Hałas
stawał się coraz większy, wyraz „złod-
ziejka“ złowrogo dźwięczał w jej uszach.
Kaźda z dam, znajdujących się w handlu,

mimowolnym ruchem chwyciła się za
kieszeń.

Wojciechowa bezwładnie opuściła rę-
ce — służąca trzymała ją silnie, szewczyk
z paczką drożdży w ręku wydrzeźniał
się jej: — Chciało się babie strucli!

Nagle odezwał się głos kupca: —
Policya! — Kobieta zadrżała... Co się
stanie z jej Franką, gdy ją zamkną! —
Litości panie! — objęła ręką kolana
kupca. Mruknał coś pod nosem, wysunął
się jej niespostrzeżenie. Nadszedł poli-
cyant, wskazano mu Wojciechową, drżącą
na całym cielem... wypchnął ją z handlu
i zaczął prowadzić.

— Franka! Franka! — wołała nie-
szczęśliwa prawie bezwładnie. Chciała
stawić opór — oczywiście napróżno. —
Franka! wołała ciągle. Policyant potrą-
cił ją z całej siły. — Ja ci dam Frankę!
— Zawołał doróżki i powłócił operującą
się kobietę.

— A to skaranie boże z temi włó-
czkami! Magduś, zagładnij do kosza,
czy ci tam jeszcze czego nie brakuje!

— Mameczko, czy to była złodziejka?
— pytała matki dziewczynka w granato-
wym płaszczyku.

W ten sam dzień przed wieczorem
stało się, czego niepodobna się było spo-
dziewać, że za wstawieniem się pewnej
wpływowej osoby wypuszczono Wojcie-
chową z aresztu. Dowlokła się do swego
mieszkania, zajrzała przez szybę, nie uj-
rzała w izbie Franki. Poszukała w kie-
szce spódnicy klucza, otworzyła drzwi,

Izba była pusta. Usiadła na posłani
swej córki... Gdzież jest Franka? Mu-
siała ją chyba Piotrowa zabrać z sobą do
miasta — i zamyśliła się nad swoim lo-
sem nieszczęsnym! — Więc tak mi mar-
nieć przyszło mnie i memu dziecku? I za
co tak! bo gdybym nie chciała pracować,
to co innego. Ale nie, ja do ostatniej
chwili traciłam zdrowie i siły i dziś nie
szczędziłabym ich, gdyby mi dano robotę...
Za co mnie tak Bóg opuścił!...

W tem ktoś otworzył drzwi. To słu-
żąca państwa z pierwszego piętra.

— Chodźcie Wojciechowa! Pani po-
słała po was; Frania jest na górze.

Kobieta powstała, poszła za służącą.
Pani domu krzątała się w kuchni, przy-
gotowując wieczerę, w pokoju stało
drzewko obficie przybrane w przysmaki.
Elżunia z Franką z zachwytem spoglądały
na jarzącą choinkę.

Serce kobiety zadrżało niedoznaną
z dawną radością, upadła do nóg pani,
załkała ze wzruszenia... Więc Bóg pa-
mięta o nich! Ten Bóg, co żywi ptaszęta
i robaczki, nie zapomniał o jej France!...

— Zostaniecie u mnie Wojciechowa
z Franią. Odprawiłam drugą służącą,
możecie ją zastąpić, dopóki nie dostaniecie
korzystniejszej pracy...

Franka usłyszawszy głos matki, przy-
biegła z okrzykiem radości. Z dumą spoj-
rzała na dziecię swe Wojciechowa...

— Chodź, zmów pacierz Franko!

Dziecko posłusznie złożyło dłonie i
powtarzało za matką słowa modlitwy...

Pospieszmy bracia.

Pospieszmy bracia do tej stajenki,
A w sercach nieśmy ofiary,
O spojrzysz na nas Jezu Maleńki,
Chociaż nie mamy strojnej sukienki,
Lecz idziem z prośbą, nie z dary.

O! spojrzysz, spojrzysz, na naszą ziemię,
Spojrzysz Swem okiem litości..
Zerwij z bark naszych niewoli brzemię,
Podnieś z upadku to biedne plemię,
Nauucz je wreszcie zgody i miłości. W. Z.

NA PASTERKĘ.

Zabrział dzwonek w nocnej ciszy,
Posłał piosnkę swą do siola...
Do okienek w chatach dzwoni,
Na „Pasterkę“! dzieci woła.
Chodźcie! chodźcie!.., Cud się spełnił..
Narodzone Boże Dziecie,
Na sianeczku w stajeneczce
Obaczycie, pochwalicie...
Pastuszkowie cześć oddali,
I wy spieszcie — powitajcie...
„Chwała Bogu w wysokościach“
Z łzą radości zaśpiewajcie!
Dzwonek woła — my spieszymy,
Na „Pasterkę“ do kościoła,
A noc jasna i spokojna
Świat uspiła dookoła —
Wio-kę, drzewa i zagony
Śnieg ustroił w białe szaty,
Księzyc srebrzem umalował

Ubożuchne, niskie chaty —
A w kościółku światła ploną...
Pleban lud swój błogosławi...
Który kornie Pana Niebios —
Pieśnią chwały, wielbi — sławi.
I my stajem razem z ludem —
I my z serca cześć składamy...
I kolędy z pastuszkami
Z łzą radości wraz śpiewamy...
I my prosim kornie — z cicha...
Wejrzyj! wejrzyj Panie z nieba!
Udziel szczęścia i pokoju
I tej zgody co nam trzeba.
Pobłogosław nasze chaty...
Nasze niwy ukochane —
Nasze wioski — nasze serca,
Dziś niedolą dość znękane —
Pobłogosław naszej „Pracy“,
I Ojczyźnie nieszcześliwej,
A daj sercom skarby bogaty
Cnoty — cnoty tej prawdziwej,
Która zbliża nas do nieba,
Która daje siłę ducha...
Wtedy zniknie z ziemi ból
Noc upadku — czarna — głucha!

P. M.



Przy żłóbku.

Przyszliśmy tu do stajenki,
Do Jezusa i Paniénki...
By powitać Boże Dziecię,
Które wzięło ludzkie życie.
Boże Dziecię na sianeczku,
I w stajence i w żłóbeczku...
Ubożuchne płacze z cicha,

A Matula smutno wzdycha:
Zimno.. głodno.. nie ma chaty,
Takiż świata Pan bogaty?...
Takiż jego tu mieszkanie —
Takiż ziemi powitanie?...
My — ubodzy Cię witamy,
Z czią przed Tobą upadamy.
Uwielbiamy Cię w pokorze,
Narodzony — Wielki Boże!..
Przyjmij od nas to, co mamy,
Co serdecznie też kochamy —
Co najmiłsze na tej ziemi,
Ścielem dziś pod stopy Twemi.
Nasze wioski ubożuchne,
Nasze chatki te bieluchne —
Nasze niwy — strugi — gaje...
Góry — łąki i ruczaje;
Te kościółki ukochane,
Te mogiły krwią skrapiane...
Te pamiątki, Ojców kości...
I nadzieje o przyszłości...
Przyjmij od nas te ofiary.
Serca nasze weź na dary,
Przebacz winy — liczne grzechy
I błogosław polskie strzechy —
Boże! Boże! Niezmierzony...
W chlebie marnym utajony...
Chwała Tobie, wieczna chwała,
Głosi polska ziemia cała! S. J.



Obrazek wigilijny.

...I zostali sami. Jeszcze zdaje się tak niedawno, w tem samym mieszkaniu, w którym siedzą teraz oboje skuleni pod piecem, tak gwarno było i wesoło, szara godzinka zgromadzała przy okrągłym stole trzy drogie, ciemne główki. Najpierw były opowiadania, co każde z nich przez dzień robiło, a potem co żartów, śmiechu i swawoli!

Władzio przekomarzał się z Micią, Helenka bronila siostry, obie gonily „niegodziwego łobuza“, chcąc mu dobrze narzecz uszów, on uciekał i niby mały chłopczyk, chronił się pod opiekę matki, przy której już czuł się bezpiecznym, dopiero gdy Jagusia wnosila zapaloną lampę, rozpoczynał układy.

— Jeżeli mi darujecie, to będę wam czytał dalszy ciąg tej powieści, cośmy wczoraj zaczęli, ale oświadczam stanowczo, że będzie to raz ostatni.

— Nie, na takie warunki się nie zgadzamy — odpowiadała za siebie i Helenkę Micia. — Musisz nam czytywać przez cały miesiąc, prawda mamo?

— No, to nic z tego nie będzie, go-tów jestem przesiedzieć tu na tej kanapie, zabarykadowany fotelem, cały wieczór, jeżeli, naturalnie, nie uda mi się wymknąć cichaczem.

— Oho! zamknęłam drzwi na klucz, nie masz się co łudzić, braciszku, i albo musisz czytać, albo dostaniesz za uszy.

— Wolę dostać za uszy, a czytać nie będę, cały miesiąc... jeszcze czego!

— No, no, niech już będzie tylko tydzień, potem ja go zastąpię — wstawiała się w obronie brata Helenka.

— Słyszysz Władek? jaką masz idealną siostrę. Kiedy ona się zgadza, to i ja przystaję, niech będzie tydzień.

— A dwa dni nie łaska?

— Widzisz jeszcze się targuje!

— Niech tam; zresztą kiedyście zrobiły ustępstwo, okażę się i ja wspaniałomyślnym i będę czytywał codziennie przez dwa miesiące, dopóki nie zaczną się egzaminy.

— Tak, to dobrze, wychodź-że z tego kąta i daj buzi na przeprosiny.

Władek wychodził, całował siostry i zabierał się do czytania. Micia rozkładała swoją robotkę szydełkową, Helenka szyła, on palił papierosa i pasyans układał, a ona, robiąc pończochę, po wyciągnięciu każdego druta, spoglądała z miłością i dumą, to na regularny profil Mici, to na warkocze Helenki, to na gęstą, kręconą czuprynę Władka.

Potem, do tych wieczornych zebrań, przylączył się jeszcze ktoś szósty. Siadał zwykle przy Helence, pomagał nawłóczyć igły, zastępował Władka w głośnym czytaniu, aż jednego dnia oświadczył się rodzicom. Helenka na zapytanie, czy chce zostać panią doktorową, odpowiedziała cichutko, ale stanowczo, „tak“, odbyły się zaręczyny, następnie ślub i przy okrągłym stole siadło już ich tylko czworo.

Ale jeszcze smutno nie było. Micia figlowała po dawnemu z Władkiem, od Helenki przychodziły długie listy, czasem na sześciu i więcej stronicach, a z każdej

stronicy wyzierało szczęście i miłość bez granic.

Wkrótce poszła za mąż i Micia; zebrania wieczorne ustały. Władek zdał ostatni egzamin i przyszła chwila ciężka, bardzo ciężka, kiedy i to dziecko opuściło ich progi i poszło w świat, aby wywalczyć pracą kawałek chleba. Zostali sami i nagle uczuli, że są już starzy; jemu zaczął dolegać reumatyzm, ona coraz częściej na brak sił narzekała.

Nigdy jednak tak mu źle i pusto nie było, jak dzisiaj. Już zmrok zapada, w pokoju prawie ciemno, a nikt o zapaleniu lampy nie pomyśli; po ciemku leż przynajmniej i smutnych twarzy nie widać... tak lepiej. Staruszka wypłowiła żrenice utkwiała w jeden punkt pokoju, on fajkę dawno zgasłą opuścił na kolana i głowę schylił na piersi.

Zegar wydzwonił szóstą, ocknęła się pierwsza.

— Lampę trzeba zapalić — rzekła — może pasyans położysz Jasiu?

— Która to była?

— Szóstą.

— Ha, to już nie przyjadą — westchnął, nie odpowiadając na pytanie.

— Może jeszcze jutro rano, nic przecież nie pisali.

Machnął ręką. — Pewnie chorzy, śniły mi się dziś zęby.

— Et, sen mara, Bóg wiara, po co sobie dopuszczać do głowy takie myśli, wszyscy się przecież pochorować nie mogli.

— Cicho, zdaje się, że ktoś idzie.

Tamują oddech, w przyległym pokoju słychać kroki na progu, staje Jagusia.

Najlepsze gilzy do papierosów są: z fabryki mechanicznej gilz „Szeliga“ S. Zychlińskiego w Poznaniu, Wilhelmowski Plac Nr. 9.

Czy będzie Polska?

Pytanie to zajmuje umysły wszystkich narodów i mężów stanu państw, nie tylko tych, co dokonały rozbioru na Rzeczypospolitej polskiej, lecz i tych, co milczeniem tolerowały gwałt niepraktykowany w dziejach cywilizowanego świata.

Trzy potęgi ziemskie zawarły sojusz na uśmiercenie Polski, lecz daremnie ich wysiłki, bo Bóg natchnął ją duchem, którego nie stłumi żadna siła materyjalna, zapala on serca dzieci Męczennicy, utwierdza je w wierze i prowadzi przed ołtarze Pańskie, u których stopni korne zanosząc modły o wymiar sprawiedliwości, znoszą pastwienie się i katusze srogiemu rządowi rosyjskiego, który pojąć nie może, iż mimo jego okrucieństw — Polska żyje! Duch jej jest jedyny czysty, wzniosły, bo jest duch wolności nad wolnościami, wyprzedził polotem inne i objawił się światu cieleśnie w Konstytucji 3 go Maja. Nie ugiął się, stawia przeciwnościom czoło i nie upadł wobec przemocy. Skąpany w świętem źródle prawd przedwiecznych, zahartowany w łunach pożarów i kałużach krwi, znosi cierpliwie bez sarkania katusze, przebywa nieskazony nałożone ręką Opatrzności próby, nie daje się porwać wichurom przewrotu, ani podnosi na swych przesładowców ręki, bo z całą ufnością wierzy w sprawiedliwość Boską, że prawda prędzej czy później ostatecznie zwycięży. Gdzie wiara, tam zwycięstwo!

Upadliśmy przez nasze własne winy, odbywamy za nie pokutę, lecz to nie dosyć, — należy je zmyć czynami znośzącymi winy. Nie ten patryota, coby już za żywota swego chciał oglądać Polskę, by mu wynagrodziła jego dla niej

ofiary, lecz ten jest prawym synem Ojczyzny, co pracując dla jej odrodzenia nie myśli o tem, kiedy ono nastąpi, czy w bliższej, czy też w dalszej przyszłości, tylko robi to dla zaspokojenia swego sumienia i przekonania, że spełnił obowiązek, a resztę zostawia Bogu.

Do pracy narodowej! Woła na nas głos nieszcześliwej Macierzy. Ktokolwiek nie jest samolubem mającym tylko własną korzyść lub wygodę na oku, niech stawa do szeregów pracowników, — ramię do ramienia w jedno i zgodzie. Potrzeba nam zgody, bo w niej siła a w gniewie i nienawiści słabość. Nie rzucajmy lekomyślnie kamieniem potępienia, bo czyni, nie ludzi potępiać należy, — zwłaszcza że nikt z nas powiedzieć nie może, iż w niczem przeciw Ojczyźnie nie zawinił.

Gdzie okiem rzucić, wszędzie widać niwy pracy, wymagające staranniejszej uprawy. Najszerze a najpilniejsze do uprawy pole przedstawia nam oświata ludu. Lud światły, moralny, pracowity, oszczędny, znający swe prawa i obowiązki, ma być naszym ideałem, którego urzeczywistnienie winno być naszym upragnionym celem.

Lud nasz ma wiele dobrych przymiotów duchowych, trzeba tylko umieć otrząść je z pyłu przesądów, rozbudzić je i wykształcić. Starania około tego są już wprawdzie rozpoczęte, czy w Kółkach rolniczych, czy w Stowarzyszeniach czeładzi i robotników, czy też przez Czytelnie ludowe, — ale postępują one wolno, ociężale, jakby z przymusu. Aby praca ta była skuteczną, winien ją podniecać duch obywatelski, powinna być nie partyzantką, lecz regularną, rozszerzoną na całym obszarze dzielnic naszych, — mają się nią zająć wszyscy ludzie dobrej woli,

prowadzić ją z poświęceniem a miłością pociągnąć lud, budzić w nim zaufanie ku oświacie, która na podstawie religii i narodowości ma oświecać umysły w kierunku pracy, rozszerzenia wiedzy i uszlachetnienia ducha.

Równocześnie wypadłoby nam samym także zacząć pracować nad sobą. Wzdychamy do łączności i zgody. Jeżeli te westchnienia są szczere, nie tylko są wychodzą, lecz przekonanie je wydobywa z głębi duszy, to powinna je uświęcać miłość bratnia; bez jej błogich wpływów, bez rozgrzania serc jej ogniem, nie może być zgody w czynie, a złe prądy rozbijające będą uczciwe zamiary.

Nie róbmy nikomu zarzutu z niudłości pracy, jeśli chęci jego były dobre; nie wyszydajmy czynów drugich, a nie podnosmy chępliwie zasług własnych; nie wszczynajmy o lada drobnostkę zwad gorszących a poniżających; wyrzeczmy się widoków osobistych a postawmy nad nie dobro ogólne; odtrąćmy zdala pychę i gniew jako przeciwników jedno i zgody.

Przy złóbkę Zbawiciela, który jako Bóg-człowiek wzorem jest dla nas poświęcenia się dla ludzkości, podajmy sobie w duchu ręce w imię miłości i zgody, by pracować wspólnie nad odrodzeniem naszej Macierzy.

A jak pokonamy nasze złe namiętności, otrząśnięmy się z grzechów i zmazemy je dobrymi uczynkami, to będzie Polska. Ale kiedy? — spytacie. — Wtenczas będzie, jak Bóg nas uzna Jej go-dnymi...

Maksymilian Jackowski.



— O la Boga! to tu ciemno, a ja listy niosę, państwo pewnikiem spali.

Listy! oboje zrywają się z kanapki, zapalają lampę i przy jej świetle odczytują adresy.

— To od Władka, od Helenki, od Mici.

Staruszka drżącą ręką szuka w kieszeni okularów, potem szybko rozdziera dwie pierwsze koperty. Przebiega listy oczyma i po chwili okulary zachodzą lekką mgłą.

— Nie przyjedzie — szeptem ledwie dosłyszalnym głosem.

— Chory?

— Nie, pisze, że zdrow, ale nie mógł dostać urlopu, przysłała opłatek.

— No, a Helenka?

— Dzięki Bogu, także zdrowi oboje, tylko boją się Amelki zostawić i nie przyjadą.

Nastało długie milczenie; list od Mici nie zdawał się wróżyć pomyślniejszej wieści, po chwili dopiero staruszka wyciągnęła po niego rękę: „Droży rodzice — pisała Micia — byliśmy zdecydowani bezwarunkowo jutro wyjechać, tymczasem Edek zaniepokoił nas ogromnie, dostał bowiem gorączki i skarży się na główkę. Zmartwieni jesteśmy podwójnie, bo do obawy o niego łączy się jeszcze tęsknota za wami i ta smutna myśl, że dnia jutrzejszego nie spędzimy razem...”

A więc do stołu wigilijnego zasiądzie tylko ich dwoje. Dzieci, jak ptaki, rozpierchły się po świecicach, każde z nich ma już swoje gniazdko, swoje obowiązki. Zwykła kolej rzeczy, a jednak po zżółkłej twarzy staruszki płyną teraz łzy duże, gorące, a każda z nich zdaje się skarżyć

na taki dziwny porządek... Przecież mamy dzieci — zdają się mówić jej bezkrwiste usta, a jednak zostaliśmy sami...

Jagusia dawno już nakryła do stołu, pod obrusem nawet garstka siana jest dla zwyczaj. Na talerzu bieli się paczka opłatków, przewiązana wstążką ze złotego papieru, a na wstążce różnokolorowa gwiazda, z ulepioną z wosku stajenką i Dzieciątkiem.

Coby to za radość była dla Edzia! bo naturalnie jemu, tylko jemu, by się ta gwiazda dostała. Amelka za malutką, a Marynię już takie rzeczy nie bawią. Obojgu jednocześnie przychodzi na pamięć rumiana twarzyczka wnuka, a za nią tyśiące tych figlów i psot niewinnych, takich zabawnych i takich drogich! Nie mają odwagi sami rozzerwać tej złotej wstążeczki, bo wreszcie czegoż życzyć sobie będą? Przeszli już wszystko złe i dobre, lada dzień przyjdzie im ustąpić z pola, aby nie zawadzać młodszemu. Może to już ostatnia wigilia i pewnie, tacy się czują schorowani i starzy.

Co prawda, to nawet zupełnie niepotrzebny ten obiad, trzeba było, jak codzień, napić się herbaty i nie czekać ukazania się pierwszej gwiazdy na niebie. Bądźco bądź jednak, kiedy już wszystko gotowe, trzeba zadośćuczynić zwyczajowi.

Staruszka sięga po opłatki i usiłuje trzęsącymi się palcami odjąć gwiazdkę tak, żeby jej nie uszkodzić.

— Trzeba ją posłać Edziowi — mówi — kupię mu jeszcze konika, biedaczek!

Nareszcie gwiazda odjęta, ale jednocześnie rozlega się gwałtowne szarpnięcie dzwonka. Oboje rzucają się do drzwi.

— Wszelki duch Pana Boga chwali!

a toż to Micia, Henryk, Edzio, Marynia!

Gwar napełnia przedpokój, niema końca zapytaniom i uściskom, a nad wszystkim góruje szczebiot Edzia.

— Bylem chory, leżałem w łóżku, tatuś dawał mi lekalstwo, takie goskie, dziadzio wie?

On go bierze w objęcia i delikatnie odwraca do światła rumianą buzię.

— Ach ty żbiku, to to tak? chorujesz i zmartwienie nam robisz! cóż ci to było, powiedz?

— Przyznaj się, przyznaj dziadkowi — zabiera głos Micia — jakiś to grzeczny. — Najadł się kawaler gdzieś w kącie ciastek francuskich i takiego nam strachu napędził. Za karę nie dostaniesz bakalij, ty łakomcze.

Ale Edzio uśmiecha się filuternie i szeptem dziadkowi do ucha:

— Dziadus da, plawda?

W jadalni tymczasem już babunia z Jagusią i Marynią krzątają się przy stole, dodając cztery nakrycia — wszystko gotowe i rozłożone zaczyna się łamanie opłatkami.

Edzio schodzi z kolan i korzystając z ogólnego zamieszania, napycha kieszenie daktylami, poczem, uwiązawszy zdjęty z szyi szalik do krzesła, zaczyna bawić się w konie.

— Edek cicho! — strofuje go matka — tu tak krzyczeć nie można, dziadziów głowa rozboli.

— Nie rozboli — odpowiada dziadzio — pozwól mu dokazywać Miciu, tyle szczęścia staremu, co na wnuków patrzy, przypomina sobie, że i on przecież taki był małeńki i cieszy się nadzieją, że w nich kiedyś odżyje.

Władysław Kruk.



POŻEGNANIE WIĘZNIĄ.

W więziennej celi dawno go zamknęli.
 Ze jest „buntowszczyk“, „zbrodniarz“ powiedzieli,
 W śledztwie trzymali przez długie miesiące,
 Męczeństw, katuszy, dali znieść tysiące.
 Chcieli wybadać, kto wraz z nim pracował,
 Kto do powstania zachęcał, buntował,
 Gdzie towarzysze? — Jeżeli ich wymieni,
 Celę więzienną na wolność zamieni...
 Wróci do domu, do żony, do matki...
 Gdzie szepcą pacierz za nim drobne dziatki...
 Lecz on rzekł z siłą: — To wszystko daremnie,
 Męczeństwem „zdrajcy“ nie zrobicie ze mnie.
 Możecie więzić — gnębić — prześladować...
 I bezlitośnie dzień po dniu mordować.
 Ciało ulegnie, lecz duch się nie złamię,
 Ja się nie spodzę — nie zdradzę — nie skłamię,
 Jestem Polakiem — a Polak zdeptany,
 Skrwawiony — bity — niewolą znękany,
 Przed wrogiem kraju nie uchyla czoła,
 „Niech żyje Polska“, z nadzieją wciąż woła!!

Więc pójdzie w Sybir na wieczne wygnanie,
 Wieczną tęsknotę — powolne konanie
 Za to, że cara nie czcił jak należy,
 Że o wolności śmiał mówić młodzieży.
 Że kochał Polskę, oh! za te przestępstwa
 Musi żyć życiem wiecznego męczeństwa.

Kibitka czeka. Wnet włożą kajdany
 I on pożegna ten swój kraj kochany,
 Który wróg zdeptał — rozszarpał — zakrwawił,
 Wolność mu zabrał — szczęścia go pozbawił.

Kibitka czeka... w tem... się drzwi otwały
 I więzień stanął — blady — jak wół zmarły,
 Dech stłumił w piersi — nie ruszył się krokiem,
 W dół patrzył smutnym — zółtawionem okiem.
 To Matka — Żona... z bólu skamieniałe,
 Błede — w łzach cichych... weszły oniemiałe.
 Po długich prośbach — za znaczną zapłatą,
 Ledwie że władza zezwoliła na to,
 By pożegnały w tę drogę wygnańca
 Na całe życie — biednego skazańca.
 Weszły... jak widma... staruszczyk siwa
 Padła na stół — milczy... ledwie żywa.
 A żona, więźnia przygarnia ku sobie
 I szepce z cicha... — będę wierną tobie!
 Soldaci we drzwiach. Z zegarkiem czynownik
 Liczy jak długo żegna się buntownik.
 Jeszcze chwil parę... założą kajdany —
 Dzwonek zadzwoni — pojedzie wygnany.

Głuche milczenie... słyhać Matki łkanie,
 Cichy jęk żony — sprawnika wołanie;
 — Jeszcze pięć minut! więzień spojrzął w około,
 Podniósł ku niebu smutkiem skryte czoło
 I rzekł z boleścią: Nie płaczcie nademną,
 Bóg nie opuści: choć straszno i ciemno,
 Choć nas wróg dzieli i w Sybir daleki

Z Ojczyzny pędzi na zawsze — na wieki,
 Duch mój zostanie tutaj zawsze z wami,
 Z Matką i żoną — drobnymi dziatkami.
 Wśród polskich łanów — i wiosek ubogich,
 Kurhanów, krzyżów i pamiątek drogich
 Życ będzie z wami, Oh!... daremne trudy
Nie zginą silne w cnocie, w duchu ludy,
 A na wygnanie wiozą tylko ciało,
 Nie wiedząc o tem, że w Polsce zostało
 Serce i dusza i myśl jak łąza czysta
 I wiara w przyszłość jasna — promienista.
 Ona tu żyje z wami — z naszym ludem
 I ona działa niewidzialnym cudem.

O Matko droga!... siwa — pochylona,
 Ty, coś tuliła mnie dzieckiem do łona,
 Coś mię uczyła Ojczyznę miłować,
 Życ dla niej — cierpieć — służyć jej — pracować...
 Pożegnaj syna — daj błogosławieństwo
 Na długie — krwawe w Sybirze męczeństwo,
 Ale mnie nigdy nie szukaj daleko,
 Gdy ci tęsknoty gorzkie łyżę pocieką,
 Ja zawsze będę myślą — sercem — z wami...
 Jak byłem dzieckiem we snach z aniołami.
 O żono luba!... biedna!... opuszczona...
 Nie daj rozpaczycy wejść w głąb swego łona,
 Nie grzesz zwątpieniem — gdy dzieci spytają
 Dla czego Ojca nie widzą, nie znajdują...
 Wskaż im na ptaki płynące w dal siną...
 W której maleją — znikają i giną...
 I powiedz wtedy: — Wziął Ojca wróg srogi,
 Powiódł w dalekie jak tych ptaków drogi
 I życ mu kazał w wieczystej tęsknicy,
 W bólu bezmiernym, i łąz u źrenicy
 Wasz Ojciec kochał Ojczyznę, a za to
 Wróg go uwięził za żelazną kratą.
 Wasz Ojciec pragnął zerwać srogię pęta,
 Ażeby w Polsce była wolność święta.
 Więc go wywieźli, gdzie Sybir bez końca,
 Bez ciepła — szczęścia — wolności i słońca
 Nie płaczcie proszę, a uczcie dziecięcy,
 Do modlitw składając już wcześniej rączyny
 I niech codziennie szepcą razem z wami,
Boże zbaw Polskę! Zmiłuj się nad nami!

Kibitka czeka. W okolo lud stoi
 Milczy i wzdycha — i szeptać się boi,
 Wywiedli więźnia — dzwonił kajdanami,
 Spojrzął na żonę — na Matkę ze łzami,
 Wznosił oczy w niebo — chciał rzec słówko jeszcze,
 Lecz go żandarmi chwycili jak w kleszcze.
 Dzwonek zadzwonił. W dal cwałem pomknęli,
 Jęki i łkania Matki nie słyszeli...
 Ni krzyku żony — co bólem zraniona
 Wzniósła ku niebu w modlitwie ramiona,
 Ni płaczu ludu — co jękiem rozpaczycy
 Pytał: — czy w Polsce nie będzie inaczej?
 A więzień szeptał...

— Próżny mordu trud...
W walce z przemocą wytrwa Polski lud!

katolicy! (!!!) A tacy byli także świadkami w Opalenicy — i w *Sztumie* (!!)«. Ma to niby oznaczać, iż zeznaniom Polaków, chociażby i pod przysięgą złożonym, wiary dać nie można. — Sąd o takich pismach i ich redaktorach pozostawiamy naszym czytelnikom, gdyż mogliśmy w wyrażeniu naszego zdania pójść za daleko».

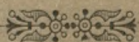
A otóż znów próbka agitacji hakatystycznej, zakomunikowana przez »*Dziennik Poznański*«:

„*Hakatyzm po kweście*. Do »Schles. Volks-Ztg.« donoszą, że szlaski wydział Towarzystwa HKT rozsyła do *władz państwowych* odezwy, wzywające ich członków do *zbierania składek* na rzecz Towarzystwa i przystąpienia do niego w charakterze członków. »Zaszczyt« ten można osiągnąć już za jedną markę rocznie. Odezwa zaleca także urzędnikom rozszerzanie tego jednolitego patriotyzmu hakatystycznego w jak najszerszych kołach znajomych.

Z niesłychaną perfidyą zaręczają autorzy odezwy, że »bynajmniej nie jest celem Towarzystwa prześladowanie Polaków i podburzanie przeciw nim Niemców, tylko obrona Niemców na wschodzie przeciw niesłychanej agitacji polskiej. Mowy cesarza w Malborku i Toruniu oraz przestroga księcia Bismarcka z jesieni 1894 zwróciły uwagę jak najszerszych kół na to wielkie narodowe niebezpieczeństwo, które jest tem większe, jeżeli się zważy, że liczba Polaków w Poznańskiem powiększyła się w ostatnich 25 latach o 200,000, a Niemców tylko o 4000. Tak samo wdziara się polonizm bezwzględnie i z świadomością zwycięstwa na Górny Szląsk i dla tego wołają tamtejsi Niemcy usilnie — o spieszny i energiczny pomoc».

Nie chce się prawie wierzyć, że podobną bezsensowną i na nieprawdzie opierającą się odezwę mogli podpisać ludzie wykształceni i socjalnie wysoko postawieni, jak pozasłużbowy prezes rejencyjny Flottwell z Wrocławia, pozasłużbowy wyższy radca górniczy Kratz z Wrocławia, hr. Limburg-Stürm z Piotrowic, burmistrz Engel z Prudnika, hr. Gwidon Henkel-Donnersmarck, inspektor rolniczy Lück z Chropaczewa, właściciel tartaka i poseł Segeth z Lubomia i pozasłużbowy landrath hr. Thiele-Winkler z Katowic.

Najniegodziwszem w tej całej robocie jest to systematyczne wtrącanie osoby cesarza celem zagrzenia *urzędników państwowych* do hecy anipolskiej i wyłudzenie z nich na ten cel choćby po jednej marce. I powiada Bismarck, że Niemcy prócz Boga nikogo nie boją się na świecie!»



„MÓJ BOŻE!...“

I.

Dla ludzi zawsze mam dumę w obliczu,
Przed światem głowy nie schylam w pokorze —
Ale przed Tobą dziś w prochu upadam
Mój Boże!..

Mój Boże!... świat mnie potępi, że w świecie
Nie byłem niczem, że podzieliłem w bezdroże —
Ja mam nadzieję w litości Twej przecie
Mój Boże!...

II.

A żeś mi wszystkim, że świat mi już niczem,
Więc we łzach krwawych przed Tobą się korzę
I wołam do Ciebie, jak dziecię do matki,
Mój Boże!...

Ty mi przebaczysz! — Twa dobroć bez granic;
Życie zwątpieniem — Tyś nadziei zorze!
Tej wiary w Ciebie nie oddałbym za nic
Mój Boże!...

Józef Ostroróg.

Przedruk wzbroniony.

ESTERA.

Komedia romantyczna w 3 aktach ze śpiewami
napisana dla „PRACY“

przez
Feliksa Bobowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Część II-ga aktu II-go.

Scena przedstawia drogę polną, obsadzoną z obydwóch stron drzewami, pomiędzy drzewami kamienie, na których usieść można. Chwilę po podniesieniu kurtyny przechodzą z prawej strony na lewą Jadwiga i Alfred pod rękę, rozmawiając.

Scena VIII.

Alfred, Jadwiga.

ALFRED

(wracając się od lewego końca sceny).

Możnaby tu trochę spocząć, jeżeli pani pozwoli.

JADWIGA.

I owszem (siadają na kamieniach).

ALFRED.

Nie pani, temu bym zaprzeczył, aby park nasz był ładniejszym od parku państwa. Przeciwnie, ostatni, to prawdziwy taki starożytny park z odwiecznymi dębami i lipami.

JADWIGA.

Tak, ale w pańskim parku tak wszystko elegancko urządzone. Mnie się tam lepiej podoba.

ALFRED.

Park ten twoim będzie, pani.

JADWIGA.

Cieszę się na niego.

ALFRED

Ja także. (Długa chwila milczenia, podczas której Jadwiga podiera się parasolką, Alfred zaś łokciem na kolanie).

ALFRED.

Dla czego pani milczysz?

JADWIGA.

Ponieważ i pan nic nie mówisz.

ALFRED.

Ja myślę.

JADWIGA.

O czym?

ALFRED.

O naszym losie. Jutro bowiem poczynimy krok nie na dzień, rok, dziesięć, ale na zawsze.

JADWIGA (czule).

Czy kochasz mnie Alfredzie?

ALFRED.

Czy wątpisz o tem Jadwiniu?

JADWIGA.

Nie, a więc jeżeli mnie kochasz, czy możesz się obawiać tego losu naszego wspólnego życia?

ALFRED (na stronie).

O, gdybym ja mógł cię... (głośno). Nie mówię przecież Jadwiniu, że się obawiam. Powiedziałem to tylko tak sobie. Nie sądzę, abyś ty miała się obawiać podzielać los ze mną.

JADWIGA.

O nie, kochany Alfredzie, lecz czas narzeczonych pojmovalam inaczej.

ALFRED (na stronie).

I ja także. (głośno) Nie obwiniaj mnie.

JADWIGA.

O co miałabym cię obwiniać. Możem ja temu winna?

ALFRED.

Ani ty, ani ja, Jadwiniu.

JADWIGA.

A więc kto?

ALFRED.

Los nieszczęsny.

JADWIGA.

Nie rozumiem cię.

ALFRED (wstaje, zaczyna chodzić)

(na stronie) Boże, co ja cierpię. Jestem zmuszony kłamać.

JADWIGA.

Smutne mam jakieś przeczucie.

ALFRED (całuje jej rękę).

Nie obawiaj się niczego, Jadwigo.

JADWIGA.

Nie, o ja się nie obawiam; z tobą będzie mi zawsze dobrze. (Chwila milczenia).

JADWIGA.

Alfredzie!

ALFRED.

Co Jadwiniu?

JADWIGA.

Powiedz mi jeszcze co.

ALFRED.

Co takiego?

JADWIGA.

Kochasz mnie?

ALFRED (na stronie).

O Boże, poty biją na mnie. Jadwiniu ja... (Za sceną słychać kaszel. Jadwiga patrzy w tę stronę i mówi:)

JADWIGA.

Ach, przepraszam cię Alfredzie, moja dawniejsza niańka... patrz jak się męczy... Ja pójdę do niej na chwilę. Pozwolisz?

ALFRED.

I owszem.

JADWIGA.

W krótkce wrócę. (Wychodzi na lewo).

Scena IX.

Alfred, Estera.

ALFRED.

Niech Bóg tej niańce da zdrowie. Może zapomni o tem pytaniu. — O Boże, jakież smutny los mój! Biedna ty Jadwigo, gdybyś wiedziała, gdybyś wiedziała?! (Z lewej strony słychać śpiew kobiecy oddalony:)

Czy posród morza, lub stałej ziemi,
Czy to wśród wyspy lub pięknej niwy.

ALFRED (stawa, jak osłupiały).

Cyt to śpiew znajomy, to śpiew...

Nie włada troska myślami memi,
Jam zawsze wesół, zawsze szczęśliwy.

ALFRED (patrzy na lewo).

To Estera, tak to ona, zbliża się tu dotąd. O Boże!...

Karmelki napelniane. — Cukry na sposób warszawski. — Czekolady i czekoladki szwajcarskie i paryzki)
Bombonierki paryzkie. — Torty najrozmaitsze.

Przesyłki skutecznie odwrotnie franko do każdej stacji pocztowej.

A. W. ŻUROMSKI, Cukiernia, fabryka cukrów i czekolady.

Poznań (tylko ulica Berlińska Nr. 3.)

Z kraju do kraju przechodzę śmieie,
Každy z tych krajów ojczyzna moja,
Wszędzie swoboda, wszędzie wesele,
Bramy wolności otworem stoja.

ESTERA

(przy końcu drugiej strofy wpada na scenę z lewej strony, chcąc przejść na prawą. Nagle spostrzega Alfreda i staje jak wryta),
Alfredzie!

ALFRED.

Estero!

ESTERA.

To ty Alfredzie.

ALFRED.

Więc widzę cię raz jeszcze, Estero,
co za szczęście!

ESTERA.

Szczęście? Więc kochasz mnie jeszcze?

ALFRED (chwytając jej rękę).

Czy mógłbym cię przestać kochać?

ESTERA.

I ja i ja wierna zostałam tobie.
Opowiedz mi wszystko hrabio. Jak się
to stało, żem cię tu spotkała. Nigdy nie
chciałam wrócić w twoje strony, tym
mniej spodziewałam się ciebie tu zastać.

ALFRED.

Dziwny zbieg okoliczności. (Patrzy
niespokojnie na lewą stronę).

ESTERA (spoststrzega to).

Czy ta kobieta z tobą przyszła? Kto
to jest?

ALFRED.

Nie pytaj mnie Estero, ja cię kocham!

ESTERA.

O ja nie potrzebuję pytać. Ja wiem
wszystko, bo podsłuchałam waszej rozmowy
nie wiedząc naturalnie, że to ty jesteś!
Z ciekawości podsłuchałam całej waszej
rozmowy, lecz wiem również pewno, że
cię tylko zmuszają, wiem, że mnie ko-
chasz, a to mi wystarczy. Cóż mnie ob-
chodzi, że ty zaślubiasz inną tylko dla
tego, że cię do tego zmuszano? Bylebym
wiedziała, że mnie kochasz! Nie krępuj
się, ożeń się z nią. My się już więcej
nie zobaczymy. Ujrzałam cię raz jeszcze,
wiem, że mnie kochasz, to mi wystarczy.

ALFRED.

O nie Estero, teraz kiedym cię uj-
rzał, teraz ta rana, która choć nigdyby
się nie zagoiła, to przynajmniej zaschła,
ta rana dziś na nowo się otworzyła. Ty
mnie już nie opuścisz Estero! Jeżeli wiesz
wszystko, zostań, spróbuj jeszcze raz
wpływu miłości ojcowskiej. Dziś jeszcze
czas, jutro byłoby zapóźno.

ESTERA.

Nie Alfredzie, to jest niemożliwym.
Ty prócz miłości, masz obowiązki obywa-
tela kraju. My nie możemy myśleć o na-
szym związku (smutnie). Pamiętaj Alfredzie
przed rokiem, siedzieliśmy tak
samo, jak ty z nią w twojej alei. Widzisz
i mieliśmy siłę rozstać się. Wiem, że
cierpiałeś wiele, o i ja cierpiałam, ale
cierpienie to słodkiem było, bo cierpiałam
dla ciebie. Dziś przekonałam się o twej
ku mnie miłości, choć nigdy o niej nie
wątpiłam — dziś pójdę znowu spokojnie,
aby cię już nigdy nie ujrzeć. Bądź szczę-
śliwym Alfredzie, a ja wiedząc o tem,
także będę szczęśliwą.

ALFRED.

Szczęśliwym bez ciebie?! O nie
Estero, ja zerwę ten stosunek, ja cię nie
puszczę.

ESTERA.

Nie, nie... Ale czy ona wróci? (patrzy
na lewo).

ALFRED.

Tak Estero! Zostań, powiedz jej
wszystko, ona mi przebaczy.

ESTERA.

Nie Alfredzie. Czas uchodzi... żegnaj
mnie... uściskaj mnie... i pozwól odejść...

ALFRED.

Nie, nie Estero, nie odchódź, ja bez
ciebie żyć niemogę...

Scena XI.

Ciż i Jadwiga.

JADWIGA.

(wchodzi, patrzy zdziwiona na Estere).

Kto to?

ALFRED.

To...

ESTERA (swobodnie).

Jak pani widzisz, cyganka, chciałam
temu paniczowi powróżyć, ale nie pozwolił.

ALFRED.

Estero!... Jadwigo!...

ESTERA (cicho do Alfreda).

Nie zdradzaj się.

ALFRED (na stronie).

Ja nie wytrzymam (głośno). Jak wi-
dzisz cyganka.

JADWIGA.

Powiedz prawdę, Alfredzie, bo wiem
prawie wszystko, mimowoli podsłuchałam
twej rozmowy, przynajmniej końca twjej
rozmowy. Nie krępuj się, Alfredzie, opo-
wiedz.

ALFRED.

O Boże, Boże! Jadwigo, ale co tobie...

JADWIGA (z goryczą).

Za późno Alfredzie. Opowiedz wszyst-
ko, ja ci słowo zwrócę, bo czyż możesz
teraz jeszcze myśleć o tem, abyśmy się
pobrać mieli, gdy przypadek odkrył wszyst-
ko? Pan kochasz tę dziewczynę.

ALFRED.

O pani, daruj! (całując jej rękę).

JADWIGA.

Cóż ci mam darować? Czy ja sama
temu nie winna? Czy nie powinnam była
wiedzieć, że tylko z przymusu chcesz
zawrzeć związku ze mną? Ty mi nigdy
nie mówiłeś, że mnie kochasz, jakże więc
mogę się czuć pokrzywdzoną? Ona
ma większe prawo do ciebie, bo jej od-
dałeś pan serce przed rokiem, bo... się
kochacie wzajemnie...

ESTERA.

Nie pani, jam niegodna jego... nie,
ja pójdę sobie, gdzie mnie oczy poniosą...
(klęka) i błagam cię pani, zostaw tę całą
scenę w tajemnicy, nie zdradzaj nas, niech
on nie cierpi, o związku naszym nigdy
myśleć nie możemy.

JADWIGA.

Niech pani powstanie, bardzo szla-
chetne masz serce, chcąc poświęcić miłość
i wszystko inne, tym więcej masz prawa
do niego. A ja stawię się za wami do
pana Pomorskiego.

ALFRED.

Ty, pani, o co za zacność. A jam
cię tak oszukiwał...

JADWIGA.

Ty mnie nie oszukiwałaś, jam się
sama oszukiwała. Dzięki niech będą Bogu
za dzisiejszy przypadek, bo inaczej ty,
hrabio i ja bylibyśmy na całe życie nie-
szczęśliwi, pomyśl tylko hrabio o tych

katuszach bezwzajemnej miłości, a z dru-
giej strony, pomyśl o twoich katuszach,
bo serce twe za szlachetne nie zniósłoby
mych cierpień. Tyś mi nigdy nie mówił,
że mnie kochasz, boś brzydził się kłam-
stwem! Wyznaj więc pan przedemną
wszystko, a ja ci ręczę, że nakłonię ojca
twego do zezwolenia.

ALFRED.

Pani, to niemożliwym.

JADWIGA.

Do pani więc się udaję, niech pani
opowie mi wszystko.

ESTERA.

Dobrze. Mniej więcej przed rokiem
pokochaliśmy się, lecz, jak pani wiesz,
o związku nie mogliśmy myśleć, dla tego
ja poświęciłam wszystko i poszłam w świat,
aby w strony tego pana nigdy nie wrócić
nigdy, gdy dziś przypadek sprawił, że
spotkaliśmy się znow.

JADWIGA (do Alfreda).

A ojciec wiedział o tem?

ALFRED.

Tak, pani.

JADWIGA.

I pomimo to zmuszał cię...

ALFRED.

Ojciec nigdy na to nie pozwolił.

JADWIGA.

Ja sprawię, że pozwoli, użyję do tego
całej mej siły.

ALFRED.

O jakie złote masz pani serce (całując
jej rękę).

ESTERA.

Dziękuję pani stokrotnie.

JADWIGA.

Nie ma za co. Wdzięczność okazać
mi, gdy przyjmiecie najpierw moje błogo-
sławieństwo, pan szczególnie okazać, że
nie mamy do siebie żadnej urazy. Po-
dajcie sobie ręce (podają sobie ręce). Ja-
dwiga kładzie swą rękę na ich ręce i mówi:)
Niech wam Bóg błogosławi! (W tej chwili
wchodzi z prawej strony Wosiński i Pomorski.)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Złote pola.

Febris aurea (złota febra), która
tłumy żadne złota i łatwego z bogacenia
się pchała ongi z niepowstrzymaną siłą ku
Kalifornii, Australii i Afryce południowej,
ogarnęła teraz Amerykę północną. Tym
razem nowe Eldorado leży w dorzeczu
rzeki Jukonu, a raczej jej dopływów w
górnym biegu na terytorium Brytańskiej
Ameryki północnej na granicy z Alaską.

Rzeka Jukon, biorąca początek z li-
cznych jezior, leżących u podnóża nadpół-
nocnych gór skalistych, powstaje z połącze-
nia rzek Lenis i Pelly, przybiera Klondy-
ke-river, Stewart-river i mnóstwo innych,
wchodzi na terytorium Alaski, tam odbie-
ra wody rzeki Porcupine i wpada do mor-
za Berynga. Pola złotodajne leżą głów-
nie w dolinie rzeki Klondyke, po indyj-
sku Throndak, co oznacza bogactwo ryb.

Pierwszymi, którzy odkryli złoto w
okręgu Jukonu, byli geolodzy kanadyjscy
Dawson i Ogilvie. Było to w roku 1887-ym.
Przez 9 lat nie wierzą, aby eksploata-
cja mogła się opłacić, dopiero w sierpniu
r. z. członek kanadyjskiej komisji mierni-
czej, Cormack, wskazał na olbrzymie boga-
ctwo kruszcem nad rzeką Klondyke. Zaczęli

KRONIKA.

plłynąć górnicy ku ziemi obiecanej, w przeciągu roku powstało miasteczko, stolica złotodajnego okręgu, od imienia pierwszego odkrywcy zwane Dawson-City, liczące już przeszło 4,000 mieszkańców.

Nie jest jednakże rajem to nowe Eldorado. Gdy w Kalifornii, Australii i Afryce przyroda i klimat nie stawiają poważnych przeszkód pracy górnika, tu terenem są nagie pola, zmarznięte przez 8 miesięcy, na których hula wichry podbiegunowy i straszne śnieżyce. Ani drzewa, ani roślinności, ani zwierzęcia — chyba niedźwiedz bury, gdzieniegdzie nad brzegiem rzeki osada czerwonoskórych. To też żywność w całości przywożona z daleka, jest tu bardzo droga: kawałek mięsa wieprzowego kosztuje 6 szylingów (około 7 mk.)

A dostać się także do tej krainy złota nie łatwo. Są dwie drogi, jedna wodna przez Alaskę po Jukonie, z powodu nadzwyczajnej swej długości nieuczęszczana, druga lądowa — krótka, lecz awanturnicza. Z portu Junneau chodzą parowce przez kanał Lyun do Skadway, z kąd po rewizji na komorze kanadyjskiej czeka wędrowca przejść przez White-pass, 2500 metrów wysoki. Droga prowadzi przez skały i lodniki i częstokroć ginie w śnieżnych i lodowych polach. Od października do marca szaleją tu nieustannie śnieżyce, podczas których niejednego podróżny znalazł śmierć w przepaściach. Po przeprawie przez góry od jeziora Lindemana zaczyna się podróż łodzią, także wysoce niebezpieczna z powodu licznych wodospadów i prądów.

Nieznana ta prawie dotąd kraina posiada i inne bogactwa: odkryto tam formalne jezioro nafty, a próby chemiczne wykazały, że jest ona czystości prawie absolutnej. Jezioro, długie naszą milę, otoczone jest górami, zawierającymi węgiel kamienny i asfalt.

Stolicą tego szmata ziemi, który, pomimo najniepomyślniejszych warunków klimatycznych, magnetycznie przyciąga tłumy, jest Dawson City, miasteczko, które za lat kilkanaście może będzie dużym miastem. Obecnie nosi ono wszystkie cechy miejscowości, gdzie panuje febra złota; wre tam życie awanturnicze, gorączkowe pragnienie jak najszybszego zdobycia fortuny, namiętność do gry w pokera i faraona. Niema tam miejsca dla słabych i nieradnych, tylko wytrawni górnicy i ludzie czyna, self-help-mani mogą liczyć na powodzenie.

To też kanadyjski minister rybołówstwa i marynarki, sir Luis Davies, w mowie swojej, wypowiedzianej w parlamencie, ostrzegł przed nierozważną podróżą nad rzekę Klondyke. Zdaniem tego męża stanu, potrzeba, aby cywilizacja wprzód, przez zaprowadzenie odpowiednich komunikacji pomiędzy dzikim złotodajnym krajem a urodzajną strefą, choć w części ujarzmiła tamtejszą przyrodę, w obecnych zaś warunkach zbyt wiele ofiar ludzkich ginie na ołtarzu złotego Molocha.

Przekropną była wiosna — majowe deszczyki są i przyjemne i pożyteczne — chwalimy sobie taką wiosnę, cóż, kiedy potem przyszedł skwarny czerwiec, a wtenczas kiedy najwięcej było potrzeba pogody przyszło dżdżyste lato. — Co prawda niemile to nam było — ale pozostawała nam nadzieja na piękną jesień. Tymczasem postęp pani jesieni pouczył nas, że nadzieje zawodzi, bo zamiast dni słonecznych, mamy wichry i słotę — a raz po raz tylko jaki dzionek słoneczniejszy przypomina nam, że to jeszcze nie październik tylko dopiero wrzesień. A jednak ładna to pora — szczególnie dla tych, którzy zamiast pisać kroniki mogą chodzić z dobrym psem na polowanie na kuropatwy. Nam mieszcuchom mało przystępną ta rozrywka, a jedzenie kuropatw także nie łatwe, bo po zimnych dniach wrzesnia kuropatwy „zhardtiały“ a z niemi razem handlarze zwierzyny.

Najchętniejszymi nabywcami kuropatw są obecnie tak zwani „niedzielni strzelcy“, którzy nachodząwszy się dużo i napsuwszy nie mało prochu wracają z prózną torbą, ale wstydząc się swego niepowodzenia — zakupują za jaką bądź cenę kilka kuropatw u handlarza zwierzyny, aby powiedzieć małżonce: „Nie napróżno chodziłem, patrz jaka piękna zdobycz“.

Często jednak „pańskość“ kuropatwy zdradza, że piękna zdobycz, upolowana przez małżonka, wisiała już kilka dni w sklepie kupca. Wtedy to pani domu powiada: „Wiesz, kochanku, nie fatyguj się — ja taniej upoluję kuropatwy“.

Niedzielnemu myśliwemu nie psuje to bynajmniej humoru i znowu idzie pozbyć się kilkunastu nabojęw — na próżno. Wieczorem chwali się przy piwku — jak to one fr... on „pif“ z jednej, „paf“ z drugiej i była dubleta, a „Neron“ przyaportował jedną, a drugiej nie mógł znaleźć. Nie jest to wprawdzie temat głęboki do rozmowy, ale lepszy zawsze niż robienie plotek — czy to o sprawach prywatnych, czy publicznych.

Bardzo się ciesze, że „Praca“ zrobiła się pismem ilustrowanem, a szczególnie, że bierze klisze od p. Fiedlera, który zasługuje na poparcie. Tym sposobem uwieczni „Praca“ niejedną znakomitość, i robi ją popularną.

Niezadługo wróci nasz teatr z Warszawy i rozpocznie swoje występy. Pan Ryger skompletował swą trupę i spodziewać się możemy dobrych przedstawień. Jestem przekonany, że publiczność nasza, jak w ubiegłym roku tak i w tym, poprze dyrektora, który dokłada wszelkich sił, aby w skromnych warunkach dać rzeczy dobre i wykończone.

Zbliża się pierwszy październik, czas przeprowadzek, przy takich okazjach robi się przegląd domowizni i rozmaitych rupieci — radzę je niewyrzucać na śmietnik, lecz zawołać na wózek „Bractwa kwestarskiego“, aby je zabrał. Komisya handlowa sprzedaje te pozornie nieużyteczne graty, łaty i szmaty i utrzymuje z nich „Złóbki“.

Dobrodziejstwo tej instytucji uznają szczególnie w Kołach robotniczych. W każdym razie ułatwiają „Złóbki“ matkom chodzenie na zarobki, a niemowlęta chronią od wypadków. „Złóbki“ są na Wielkich Garbarach i na Środce.

Wyczytałem też w jednym z mniejszych pism doniesienie, które mało kto zauważył, że zgłosił się do magistratu pewien przedsiębiorca, z zamiarem wybudowania kilku ozdobnych kiosków w rozmaitych punktach miasta.

Może tam reklamy będzie nalepiał — pomyśli czytelnik. — Cierpliwości! — Przedsiębiorca ma inne zamiary. Zimą chce on sprzedawać kawę i herbatę — latem chłodzące napoje — za niską cenę.

Wiadomość to ważna i innowacya nie bez znaczenia, bo ma zapobiegać rozgrzewaniu się wódką w czasie zimowym i gaszeniu pragnienia znowu wódką wśród upałów letnich, bo lubownicy „wody życia“ twierdzą, że wódka jest i od zimna i od pragnienia. Prawda, że wódka wywołuje na razie uczucie ciepła i gasi także pragnienie, ale są to objawy tylko krótkotrwałe. O wiele lepszym i zdrowszym napojem są kawa i herbata. Jeżeli jednak przedsiębiorca chce dopiąć zamierzonego celu, winien otwierać kioski zimą już przed siódmą z rana, wtenczas kiedy lud roboczy idzie do pracy — wtenczas tylko zapobiegnie on temu, aby ci, co nie otrzymają w domu jakiej ciepłej polewki, nie rozgrzewali się wódką.

Stary to prawda temat — nawoływanie do wstrzemięźliwości od rozpalających trunków, ale u nas zawsze na czasie, a szczególnie gdy powietrze słotne i zimne. Nawoływanie, abyśmy zamiast przepijać grosz zanosili go do kas oszczędności, zawsze ma swoją rację, bo podobno przepijamy do roku tyle, że gdybyśmy się wszyscy wstrzymali przez lat dwa od rozpalających trunków, nie wylączając piwa i wina, a składali grosz, moglibyśmy mieć taki nieomal fundusz, jak komisya kolonizacyjna, gdy ją p. Bismarck ufundował. Jasnem jest, że, gdybyśmy mieli taki zasób grosza, nie komisya kolonizacyjna i nie nasi najserdeczniejsi kupowaliby majątki od zrujnowanych ziemian, lecz my. Niestety grosza nie mamy, bieda, czy to z lekomyślności zrodzona, czy też wskutek złych konjunktur dla rolnictwa, wzrasta z dniem każdym. Ziemia topnieje w rękę naszym, a ratunku niema. W ostatnich dniach przeszło dużo ziemi w obce ręce; — gazety kłocą, nawołują do upamiętania, wszystko napróżno. Obywatelstwo zobojętniało na nasze wołania — a ziemia ginie i ginie.

Bezradni stoimy nad otwierającą się przepaścią lamiemy ręce i wołamy: Co tu robić? Trudna tu rada, gdy niema grosza — a sumienie usnęło! Smutno — jesień się zbliża — aby nie nastąpiła dla nas wieczna zima, symbol śmierci!

Gerwazy.

Z tygodnia na tydzień.

Spojrzałem w głąb mojej chudej literackiej kalety i — przeraziłem się. Była tam pustka, pustka przerażająca, od któ-

Poznańska Introligatornia, Poznań, ul. Wodna nr. 2 I^{sz}e piętro

poleca się do wszelkich prac introligatorskich przy punktualnem, spieszmem i taniem wykonaniu.

Specyalność: książki handlowe, dostarcza podług każdego szmatu.

Własny zakład do liniowania.

rej wiało chłodem, głodem, tysiącem niezaspokojonych potrzeb!

O pieniądzu, marny kruszcu, pomyślałem sobie w duchu.

I pisz-że tu wesołe dytyramby na cześć pięknych ocząt, gdy cię ziębi w kieszeni pusta portmonetka!

Niema to jak być francuskim komydyopisarzem. Jedna sztuka, ciesząca się powodzeniem sezonowym w Paryżu, daje mu majątek, niezależne stanowisko i możność dalszej, spokojnej pracy. Koryfeusze komedy i farsy francuskiej zdobywają miliony. Nie mówiąc już o Dumas'ach, Sardou — ale taki nawet Meilhac, umiერając pozostawił kolosalny majątek, z tantyem autorskich zebrany.

A u nas? Francuz, przyjrząwszy się dokładnie naszym autorskim stosunkom, wolałby w Warszawie zostać prostym rzemieślnikiem, niż stanąć w szeregu piszących dla sceny.

Jesteś, dajmy na to, młodym autorem polskim. Sam czujesz w sobie zdolności i przyjaciele ci powiadają, że masz talent. Pisziesz sztukę: ci, co ją czytali, chwalą twoje dzieło: są błędy, i to duże, ale obok nich wielkie zalety; a nawet i w tych błędach tkwi siła talentu. Zachęcony pochwalami, niesiesz pierwszą pracę do teatru.

Pan reżyser widzi cię po raz pierwszy — firma nieznana — to wystarcza, aby sztuka twoja spoczęła na długo, jeśli nie na sen wieczny, na półkach biblioteki teatralnej. Czekasz. Nadchodzi sezon ogródkowy. Pięć teatrzyków ubiega się o „nowości“. Tu dyrektorzy są laskawsi. Ten i ów sztukę twoją wystawi, zareklamuje nawet, boć w tem jego interes. Tylko o honorarium mówi jakoś niezrozumiale i niewyraźnie. Mniejsza o to, chodzi więcej o tryumf sceniczny, niż o honorarium. Wreszcie dzień oczekiwany nadszedł. Powodzenie średnie — sztuka na ogródek za poważna. O zapłacie, rozumie się, mowy niema. Tak jest z młodymi.

Wzdychając na ciężkie czasy, trudno jest pisać pełne zachwytów i rojeń młodzieńczych nowele — więc też, nie chcący, pióro kreśli smutne obrazki, jak pochmurny dzień jesienny.

Lecz jak każda rzecz, ma i ten zawód literacki swe złe i dobre strony; do dobrych zaliczę te rzadkie zresztą chwile, gdy się ma dowody, że ludzie nas zrozumieli, że wdzięczność nam towarzyszy, jeśli nie w brzęczącej postaci, zato w formie serdecznego sympatycznego uznania dla pracy. I to jest wiele. To przynajmniej wyklucza takie obliczanie talentu na marki i fenygi, jak się to dzieje gdzieindziej. Do czego zaś doprowadzić może to ubieganie się za honoraryami, niechaj wam za dowód posłuży następująca anegdotka, którą powtarzał mi, jako autentyczną, mój kolega po piórze z... Hiszpanii:

„Przed jednym z sądów madryckich procesowali się w tych dniach dwaj pisarze o własność literacką powieści, którą obaj przeciwnicy reklamowali jako „swoją pracę oryginalną“. Wydanie wyroku było bardzo trudne, albowiem obaj przedstawili sędziemu napisane własnoręcznie manuskrypty powieści, najzupełniej jednakowej treści. Skarżący utrzymywał, że „przyjaciel“ skradł mu rękopism i skopował dosłownie, to samo twierdził i oskarżony. Naraz ktoś z obecnych zwró-

cił uwagę sędziego, że ów romans jest oryginalnym utworem pisarza francuskiego, przetłómaczonym na język hiszpański przez jednego ze zmarłych literatów hiszpańskich i że obaj przeciwnicy przepisali go poprostu“.

Otóż to właśnie najlepszy dowód jak chęć zysku zbrukać może i świątynię sztuki. A wobec tego czy nie należy sobie powiedzieć: A może to i dobrze, że człowiek posiada trochę idealizmu i goni w równej mierze za uznaniem, jak za pieniądzem? — Pieniądz nie stanowi szczęścia. Są tacy, co od bogactw uciekają, gdy ich serce wabi w inną stronę. Uczyniła to niedawno córka hiszpańskiego pretendenta do tronu, księżniczka Elwira. Donna Elwira, która wywołała taki wielki skandal, uciekając z malarzem włoskim, Folchi, przebywa obecnie wraz z nim w Nowym Jorku gdzie pracuje w magazynie mód.

„Mielśmy rozkoszny miesiąc miodowy“ zapewnia córka don Carlosa. „Najciekawszem ze wszystkiego jest, że gdy sądzono, iż przebywamy gdzieś bardzo daleko, byliśmy poprostu w Wenecyi. Nie żałuję tego, com uczyniła i że wspomnienia pierwszego tygodnia, przeżytego w Wenecyi wystarczą mi, by mnie natchnąć wiarą w przyszłość. „Z Wyneeyi zakochani udali się do Algieru, gdzie spędzili dwa tygodnie, ztamąd do Marsylii, gdzie zatrzymali się tylko kilka godzin a potem prosto do Hawru, zkąd popłynęli do Nowego-Jorku. „Stanęliśmy najpierw,“ opowiada dalej księżniczka, „w hotelu Modern i zapisaliśmy się jako państwo Ricordi.

Jużeśmy się właśnie zdecydowali na kupno ślicznej wili, gdy skradziono nam w hotelu walizkę, zawierającą większą część naszego majątku. Chcąc ułatwić poszukiwania zmuszeni byliśmy wyjawić policji nowojorskiej kim właściwie jesteśmy otrzymawszy poprzednio uroczyste zapewnienie zupełnej dyskrecyi. Lecz to przyrzeczenie zostało tak dobrze dotrzymane, że w trzy dni później redaktor *New-York Herald'a* przyszedł zaproponować memu mężowi 1,200 f. st. za napisanie swoich pamiętników.

Mój mąż jest codziennie zarzucany nowymi zamówieniami. Teraz kiedy wiedzą kim jesteśmy, każdy chce mieć jego obrazy. Ale, bo też on ma taki wielki talent! Moja obecność przyciąga dużo klientów do pp. X., gdzie ubieram kepelusze od dziesiątej rano do 7-ej wieczorem. Lubiłam zawsze szyć stroje i zajęcie to bardzo mi się podoba“.

Gdzie więc szukać szczęścia? Czy w pieniądzach? — Odpowiedzcie sobie sami na to, mili Czytelnicy.



SERENADA

Moja lubo gołąbeczko,
Mimowoli szedłem tu;
Czy zapukać w okieneczko,
Czy nie spłoszyć twego snu?

* * *

Jako powój w noc oczęta,
Usta zwite w pączek róż,
Białej piersi w krzyż rączęta,
Strzegą, jako anioł stróż.

* * *

Śniesz tak jasno — może o mnie!
W brylantowej złudzię mgle
Coś tak szepcesz nieprzytomnie...
Ach, to może imię me!

* * *

Czy cię zbudzić? — nie, zawczasie;
Chociaż zazdrość serce rwie
Ku tej marze, która we śnie
Mą postacią ludzi cię.

* * *

Wolę cierpieć tu tajemnie,
Bom nie doszedł, trudów trud!
Idealu, który ze mnie
Tworzysz w jasnym świecie złud.

* * *

Czy zapukać? — za nic w świecie
Mię nie skazi zamysł ten:
Któż ma serce rwać kobiecie
Najszcześniejszą chwilę — sen!

Józef Kościelski.



Rozmaitości.

Setna rocznica legionistów polskich i ich wodza Henryka Dąbrowskiego. Związany z wiosną r. b. w Bochni w Galicyi komitet obywatelski obchodził setną rocznicę uformowania legionów polskich w zesłą niedzielę, 19 b. m. Uroczystość rozpoczęła się solennem nabożeństwem w kościele farnym w Bochni o godzinie 9 rano. Po nabożeństwie przemówił do obecnych ks. dr. Zygułiński z Tarnowa, poczem nastąpiło odsłonięcie i poświęcenie tablicy pamiątkowej wmurowanej w kościele becheńskim staraniem »Sokoła« bocheńskiego. Tablica wykonana jest z białego kamienia obramijającego płytę marmurową z napisem:

»Jenerałowi

Janowi Henrykowi Dąbrowskiemu
urodzonemu w Pierzchowiec po Bochnią, w setną
rocznicę utworzenia polskich legionów
»Sokol« bocheński

Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić, Panie«.

Bogata ornamentyka kamienia, wykonana w stylu późnego renesansu, otacza portret Dąbrowskiego, malowany na blasze miedzianej, pędzla artysty-malarza Ludwika Stasiaka, po bokach herby Polski i Litwy, oraz tarcze herbowe z datami 1797—1897. Dół tablicy zamknięty jest płytą silnie ornamentową z wycutym w kamieniu, znanym z zamku wawelskiego napisem: »Si Deus nobiscum, quis contra nos?« (Jeżeli Bóg z nami, któż przeciw nam?) Tablicę wyrzeźbił prawie bezinteresownie, a z wielką starannością i prawdziwym artyzmem członek „Sokoła“ bocheńskiego p. Wojciech Samek, rzeźbiarz w Bochni, według olejno wykonanego projektu artysty Ludwika Stasiaka.

Pomnik Mickiewicza w Karlsbadzie jeszcze w roku bieżącym ma być odsłonięty. Popiersie wieszczą, dłuta lwowskiego artysty, p. Tadeusza Baracza, znajduje się już w odlewni w Wiedniu, postument zaś marmurowy zamówiono w Pilźnie. Sprawą tą gorąco i energicznie zajmuje się poseł, Włodzimierz Gniewosz.

Kupiec perski. Konsul angielski w Ispanii w sprawozdaniu swoim, niedawno wydanem, o handlu tego miasta, zaleca największą ostrożność w stosunkach handlowych z kupcami perskimi. Kupiec perski jest dopóty uczciwy, dopóki widzi w tem swją korzyść. Gdy zaakceptuje weksel, to przedewszystkiem będzie usiłował go nie zapłacić, a jeśli mu się to nie uda, odraczać zapłatę jaknajdłużej. Rząd perski niejednokrotnie już próbował przeprowadzić po-

stanowienie, mecą którego akceptowanie weksłu ze strony trzeciego uwalnia wystawiającego od zobowiązania wekslowego. Byłoby to oczywiście dla kupców miejscowych bardzo dogodne. Kupcy europejscy wszakże zaprotestowali przeciw temu energicznie i, zarówno oni, jak i perski bank państwowy nie przyjmują nigdy weksłu, który nie ma żyra dwóch odpowiedzialnych ludzi. Równie nieuczciwym jest kupiec perski przy zamawianiu towarów. Nie żenuje się zupełnie zaprzeczyć obstalunku, gdy mu to dogadza, a powołując się na pewne ustępy z koranu, umie zawsze usprawiedliwić swoje postępowanie. Takim bywa względnie uczciwy kupiec; nieuczciwy ułatwia sobie sprawę bardziej. Ponieważ nie ma kapitału, a stąd i kredytu, przeto robi u firmy europejskiej drobne zamówienia, za które płaci punktualnie. Gdy tak przez lat parę zyskuje opinię odpowiedzialnego kupca, robi duży obstalunek i wystawia weksel, który nie zostaje naturalnie zapłacony w terminie. Dłużnik bankrutuje, a o zapasach towarów niema co mówić, bo dawno znikły.

Kraj bez zwierząt domowych. Według listu, jaki p. Müller nadesłał Towarzystwu Jeograficznemu w Paryżu, krajem bez zwierząt domowych jest Japonia.

Japończycy nie jedzą mięsa, ani nie pija mleka, ztąd też krowa w gospodarstwie domowym nie ma żadnej wartości. Japończycy nie jeżdżą też konno; wozy ich na dwu kółkach ciągną ludzie, a najemnicy też dźwigają ich palankiny. Niema tam też osłów, mulów, ani innych zwierząt jucznych. Psy są wprawdzie w kraju w znacznej ilości, ale w stanie dzikim jedynie. Japończyk nie oswaja psa, nie potrzebuje go bowiem do polowania, ani też nie robi z niego stróża domowego. Pies oswojony, jeżeli się napotka w Japonii, należy niewątpliwie do cudzoziemców. Owiec, kóz i świń japończycy nie hodują zgoła; wełnę, którą dostarczają im mogły barany, zastępują jedwabiem, tam nader tanim; odzieży wełnianej nie używają bynajmniej. — W gospodarstwach japońskich rzadko widzieć można kury, a rzadziej jeszcze kaczki lub gołębie; hodują je tam tylko na potrzeby cudzoziemców. Niektórzy właściciele w okolicach Yedo utrzymują woły, ale bynajmniej nie w celach gospodarstwa wiejskiego, ale jako zwierzęta, które ciągną wozy pogrzebowe członków rodziny mikada i innych dygnitarzy.

Najbliżej nieba są wyspy Islandya i Panaria, takie przynajmniej orzeczenie podaje pewien dziennik niemiecki, wykazując, że na obu tych wyspach niema wcale więzień, ani przestępców. W Islandyi przez lat tysiąc trafiły się dwie tylko kradzieże, z tych jedna popełniona z nędzy. Jakiś nędzarz ukradł owce z pastwiska. Ukarano go w ten sposób, że współobywatele złożyli się i obdarzyli go całym stadem owiec. Naturalnie, odtąd żył uczciwie. Wyspa Panaria należy do grupy Liparyjskich. I tam przystępstwa są nieznanne.

Złote myśli.

Lepsze jest mądre słowo, co przygania,
Niż mowy głupców, co schlebiają wiele.

Na sprawcach wszystka moc walki zależy,
Bo gdzie tych niemasz, wszystko się wspak jeży,
Sroższy jeleni huf, gdy je lew wieździe,
Niżli lwów hufiec, gdy jelen na przedzie.

Większa moc w snopku, niż w pojedyn-
czych kłosach.

Mikołaj Rej.

Zaproszenie do przedpłaty.

Pierwszy rok wydawnictwa „Pracy“ chyli się ku końcowi. Pomimo klęsk i strat, poniesionych w licznych procesach o artykuły patryotycznej treści, spoglądamy ze szczerem zadowoleniem w tę minioną przestrzeń czasu, na to całoroczne dążenie w kierunku, który nam dobro naszego narodu wskazywało. Z szczerem zadowoleniem, powtarzamy, bo uszczerbki materyalne, przez procesy zadane, równoważy nam zupełnie świadomość, żeśmy w usiłowaniach ku podniesieniu narodowego ducha i rozświetlaniu zagadnień z rozmaitych dziedzin publicznego życia, spełnili swój obowiązek i żeśmy zdolali zdobyć sobie i zapewne utrwalić spory zastęp przyjaciół i zwolenników dla naszej „Pracy“. Nie chęć zysków zresztą, nie spekulacya materyalna, ale chęć służenia dobru publicznemu skłoniła nas do założenia i kierowała nami w wydawaniu popularnego organu, zakrojonego na to, ażeby był ośrodkiem spójnym dla jak najszerszych sfer naszego społeczeństwa i ażeby osobliwie kupcy, przemysłowcy i rolnicy nasi znaleźli w wydawnictwie zdrową duchową strawę, a także rozrywkę po całodziennym trudzie. Język staranny, artykuły choć bardzo rozmaitej treści, lecz zawsze jednym tylko tj. naszym, swojskim duchem przejęte tak samo jak cena uprzedmiotwiająca tygodnik nasz nawet zupełnie niezamownym, słowem wszystko: na co się w naszych stosunkach trudnych zdobyć można, przemawia za naszą „Pracą“ lepiej, niżby to w krótkim oto zaproszeniu do przedpłaty uczynić można.

Dla tego odsyłając Szanowną Publiczność do kwartalnika ostatniego tak starannie redagowanego, *zwracamy się do Niej z tą jedynie prośbą, ażeby tak samo jak myśmy, z poświęceniem znacznych funduszy tę pożyteczną i dobrą, bo naszym wspólnym duchem tchnącą „Pracę“ podjęli, poświęcić jej zechciała także swoje względy, a przez abonowanie i rozpowszechnianie wydawnictwa, ułatwiła mu byt i dalszy rozwój.*

Prosimy o poparcie!

Wiadomości.

Ostatni numer „Pracy“ w bieżącym kwartale wydaliśmy dzisiaj, więc czas największy odnowić przedpłatę na nowy kwartał.

„Prace“

która zapisana jest w cenniku gazet pod rubryką (Abtheilung II. t. poln. Nr. 86) *najwygodniej zamówić na pocztę.*

Przedpłata wynosi kwartalnie

tylko 1 markę.

Bezustannie będziemy ulepszać wszystkie działy pisma, stósownie do wymagań postępu czasu i starali się zaspokoić wszelkie słuszne życzenia Czytelników, a zaprowadzone w ostatnim czasie ilustracye w „Pracy“ zamieszczając i nadal będziemy i sprawie tej szczególną poświęcimy troskę, pewni, że możolne nasze i kosztowne wydawnictwo poprą szanowni Czytelnicy liczną przedpłatą.

Nową powieść zapowiedzianą rozpoczniemy drukować na początku nowego kwartalu.

„Praca“, jako jedyny tygodnik, wychodzący w Wielkopolsce, zdobyła sobie już znaczny zastęp stałych przedpłacicieli, i jest pismem tak w kraju jak też na obczyźnie bardzo poczytnem i wskutek tego nadaje się bardzo do skutecznych ogłoszeń.

Zyczących nam Czytelników upraszamy o łaskawe poparcie naszego pisma w gronie krewnych, przyjaciół i znajomych, zachęcając ich do liczonej przedpłaty w interesie wspólnej sprawy.

Każdy, kto tylko zażąda, otrzyma bezpłatnie i franko kilka numerów „Pracy“ na okaz.

Szanownych Czytelników prosimy usilnie o łaskawe rozdanie załączonych prospektów różowych pomiędzy krewnych, przyjaciół i znajomych.

Łęka wiadomość. Pan Leon Halewicz, dziedzic Koscianek i Uścięcin w powiecie wrzesińskim, nabył za pośrednictwem Centralnej agentury dóbr Drwęskiego & Langnera w Poznaniu, dobra rycerskie Mielęciny, Faustyankę i Emilianowo pod Kępem ogółem przeszło 4000 mórg dobrej ziemi incl. 1400 mórg pysznie wyrosłego lasu, z wielką parową gorzelnią, cegielnią itd. za okragłe pół miliona marek i to przy zupełnej wyplacie ceny kupna aż do landszafty. Mielęciny — dawniejsza rezydencya księcia Birona — jest majątkiem wartościowym, pysznie odbudowanym i przecudnie i uroczym położonym. To też ogólnem zdaniem jest, że p. Halewicz zrobił świetny interes. Obecnie byli właścicielami Mielęcina: żydzi Hirsch i Friedlaender oraz Niemiec p. Rausch. Nowonabywey szczęście Boże! Więcej takich.

Wybory do sądu procederowego w Poznaniu, odbyte w dniu 20 b. m. z kuryi pracodawców i w dniu 22 b. m. z kuryi pracobiorców uwieńczone zostały świetnem dla nas zwycięstwem, gdyż wybrano samych Polaków w liczbie 36-ciu.

Procesy polityczne prasowe. Na 100 marek kary względnie 20 dni więzienia skazała w dniu 20 bm. izba karna sądu ziemianskiego w Poznaniu odpowiedzialnego redaktora »Gońca Wielkopolskiego«, p. T. Felerowicza za artykuł: »Jakie są obowiązki narodowe Polaków na wychodźstwie w Niemczech«. Oskarżonego bronił p. poseł-mecenas Dziembowski.

Na 300 mk. kary względnie 30 dni więzienia skazała izba karna w Brodnicy odpowiedzialnego redaktora »Gaz. Toruńskiej« za obrazę nauczyciela Lowassera katolika. »Gaz. Toruńska« wystąpiła w odnośnej korespondencji przeciwko germanizowaniu dzieci polskich za pomocą niemieckiego śpiewu kościelnego.

Redaktorowi „Gazety Ludowej“ wytoczono proces prasowy z powodu umieszczenia listu z Westfalii, w którym zawierały się słowa: „Lekceważenie nas Mazurów dla tego, że mówimy językiem naszych ojców »woła o pomstę do nieba«. W tym zdaniu i podobnych dopatrzono się podszuczania klas.

Rzeźnik, A. Scholtz, odprzedał niedawno nabyty hotel przy ul. św. Marcina w Poznaniu dawnemu właścicielowi tegoż hotelu: p. Grätz.

Kamienicę przy ul. Łakowej nr. 12, należąca dotąd do stolarza p. Piaseckiego, kupił malarz dekoracyjny p. Hillert.

Spółka Ziemska w Poznaniu wykupiła majątek Grzempę w Czarnkowskim, obejmujący 1600 mórg z rak spadkobierców p. Föhringa.

W tym roku odbędzie się liczenie bydła, koni, osłów, kóz, dnia 6 grudnia.

Nagrody dla bydła rozplodowego z obu powiatów poznańskich odbędą się w Swarzędzu 9 października o godzinie 9 rano na placu za kościołem ewangelickim.

Wilda. Grunt p. Kissa przy ul. Różanej nabył p. Bartkowiak za 4000 marek. — Posiadłość po śp. Gummerze sprzedali spadkobiercy p. Kubaczyńskiemu za 17,000 mk. — Pan Stüber sprzedał grunt swój p. Kirstemu za 115,000 marek.

Z Pozańskiego piszą do „D. Warte“, że obecnie odbywa się przechodzenie polskiej własności ziemskiej w niemieckie ręce w przyspieszonym tempie. »Jakkolwiek i w tym roku polscy wielcy właściciele ziemscy w Księstwie Pozańskim odkupili około 1400—1500 hektarów z rak niemieckich — pisze korespondent — to jednakże w ciągu dziewięciu miesięcy br. już przeszło 2500 hekt. polskiej ziemi na własność niemiecką, odnośnie państwową. — Przy końcu roku stracą Polacy w W. Ks. Pozańskim, choćby najpomysłniej zamknęli swój bilans, co najmniej 1800 hekt. wielkiej własności ziemskiej.

Smutne!

Smigiel. Pan Kadziszewski, kupiec tułszy kupił kamienicę przy Rynku od żydówki p. Muskat za 25,800 m. — Budowniczy pan Witold Łukomski kupił 5 mórg ogrodu za 6000 m. od gospodarza p. Szychowicza.

Ostrów. Hr. Sokolnicki sprzedał majątek, Kęszycę, obejmujący 1200 mórg roli i około 300 mórg lasu, za 240,000 m. żydowi **Kristellerowi** ze Szląska. Nabywca rozparceluje kupioną ziemię — pierwszy termin odbył się już dnia 16go b. m. Wyrażamy zdziwienie nasze i ubolewanie nad tem, że pozbycie ziemi nie zostało przynajmniej uskuteczniomem za pośrednictwem jednej z polskich naszych instytucji. — Księgarnia, drukarnia oraz wydawnictwo „Gazety Ostrowskiej“ kupił od pana Nowickiego p. Witold Leitgeber z Kolonii, współpracownik »Pracy« i z listopadem obejmuje kierunek redakcyi.

Rzutkiem, przedsiębiorczemu redaktorowi przesyłamy nasze koleżeńskie »Szczęście Boże«, **Witkowo.** Mąkownicę pod Witkowem, obejmującą 700 mórg nabył od p. Collina posiadziciel p. Bolt z pod Brodnicy za 106.000 marek.

Rogoźno. Pan Paliszewski z Gębic sprzedał 3500 mórg lasu spółce żydowskiej z Rogoźna, Trzcianki i Berlina. — Pan Koczorowski, szewc kupił od żyda Boasa kamienicę w rynku za 8400 marek. — Kamienicę p. dr Żółkowskiego przy ul. Czarnkowskiej nabyła za 18,000 marek pani Frankiewiczowa z Trzemeszna.

Gołańcz. Od p. Złota tutaj kupił p. Bonikowski z Smolar 10 mórg roli za 1900 mk.

Trzemeszno. Zegarmistrz p. Fritsch nabył za 9,500 marek nieruchomość p. Jachockiego, położoną przy Rynku.

Strzelno. Folwark Nożyczyn obejmujący 800 mórg obszaru, nabyli pp. Cohn i Baumgardt z Strzelna w celu parcelacyi. Zapłacili za morgę 140 marek.

Krotoszyn. Aptekarz p. Kostrzewski nabył w Sulmierzycach na subhaście posiadłość z mleczarnią, należąca dawniej do p. Grabowa.

Radzyń. (Prusy Zachodnie.) Majątek Szeńwaliznę, 375 mórg obszaru sprzedał p. Warkala Niemcowi.

Gostoczn. (Prusy Zachodnie.) Pan Moszczyński z Torunia kupił folwark w Małym Łońsku za 160 tys. marek.

Brodnica. (Prusy Zachodnie.) Pan Franciszek Bolt, brat ks. Bolta, kupił od Niemca Mąkownicę pod Witkowem około 700 morgów pięknej ziemi za 105,100 mk.

Janowiec. Pastor Gutsche z sąsiednich Zernik starał się bardzo oto, żeby tutaj urządzić niemiecki bazar na akcyje. Zyskał ledwo 100 spółników i odstąpił od zamiaru. Nawet handel z artykułami spożywczymi nie ndaje mu się. Chwilowo skończył na wydzierżawieniu szynkowni i handlu kolonialnego. Widocznie nie wszędzie wiedzie się Hakatystom z obroną »Wschodu«.

Szamotuły. W Nowejwi założono kasę pożyczkową z nieograniczoną poręką.

Powidz. Władze miejskie postanowiły skasować wszelkie odbywające się w mieście naszym jarmarki na bydło i konie, ponieważ miasto płacić ma 60 marek weterynarzowi za dozorowanie jarmarków. Wydatek ten wydaje się naszym ojcom miasta wobec niewielkich korzyści, płynących z tych jarmarków, zbyt wysokim.

Kruszwica. Towarzystwo ogrodnicze niemieckie zamierzało tu urządzić wystawę ogrodniczą. Nie przyjdzie ona jednak do skutku, ponieważ zaledwie kilku się zgłosiło wystawców. Z tego widać, że ogrodnictwo i sadownictwo mało u nas jeszcze kwitnie.

Ruch w Towarzystwach.

Walne zebranie Kółek rolniczych w Gnieźnie odbyło się ubiegłej niedzieli na sali hotelu Europejskiego. Przy stole prezydyalnym widzieliśmy oprócz niezmordowanego Patrona p. Jackowskiego, XX. Soltysińskiego i Kruszkę, wicepatrona pana dr. Żychlińskiego z Modliszewa, dr. Chelmieckiego ze Żydowa, pp. Malczewskiego z Odrowąża, Fenrycha z Braciszewa. Ostatni odczytał rozprawę: »O uprawie roli pod jarzyny i okopowiny«. W pogadance zabierali głos pp. Malczewski z Odrowąża, X. Kruszką, Patron i prelegent. Potem mówił pan Patron »O korzystaniu z kredytu«. Z kolei przystąpił pan Fenrych do wykładu: »O racjonalnym chowie inwentarza.« W końcu rozdzielił Patron dwie broszury: »Porządek jest duszą gospodarstwa« i »Jak wyglądać powinien koń prawidłowo zbudowany«.

Walne Zebranie Kółek rolniczych powiatu mogilnickiego odbędzie się w Trzemesznie, dnia 26go o godzinie 4-tej po południu. Liczny udział pożądan. Na zebranie przybędzie Patron.

Królewska Huta. Dnia 22-go sierpnia zawiązało się tutaj nowe Towarzystwo młodzieży polskiej pod nazwą: „Związek młodzieży katolickiej“ pod opieką św. Stanisława Kostki, któremu to Związkiowi: „Szczęście Boże!“ Nowo zawiązane Towarzystwo odegra dn. 24 go października teatr amatorski; przedstawienie będą komedyjki „Herod baba“ i „Ulica nad Wisłą“.

— Tutejsze Towarzystwo Przemysłowe urządzi również dnia 17-go października teatr amatorski; odegrane będą komedyjki „Łobzowanie“ i „Za nic żydowskie swaty“.

Chleb dla swoich.

Adwokat-Polak znalazłby świetną praktykę w pewnej miejscowości Prus Wschodnich. Okolice czyste polskie; w miejscu jest trzech adwokatów Niemców, dla tego osiedlenie rodaka pożądanego, a dlań nader korzystne! Bliższych wskazówek udzieli chętnie redakcyja »Gazety Grudziądzkiej«.

W pewnej miejscowości na Mazurach jest pożądanym osiedlenie się **adwokata-Polaka**, który by także, jak nas zapewnijają, mógł świetnie zrobić interesa. Adres na żądanie chętnie podamy.

Obrona prawna.

Kary porządkowe. W wielu handlach panuje zwyczaj, że pryncypał nakłada na swych podwładnych za pewne wykroczenia kary porządkowe. Sprawą tą zajmowała się w tych dniach izba cywilna I berlińskiego sądu okręgowego i zawyrokowała, że podwładni wtenczas tylko obowiązani są płacić nałożone na nich kary porządkowe, jeśli piśmiennie na ściąganie z nich kar takich się zgodzili. W przeciwnym razie nie wolno im odciągać nic z pensyi tytułem kary porządkowej.

Opiekun odpowiada za wszelkie straty majątkowe swego pupila, które wynikły z jego niedbałości lub nieostrożności w umieszczeniu kapitałów pupila. Nawet w takim razie, jeźliby pupil wprost żądał od opiekuna wypożyczenia kapitału na hypotekę, położoną po za pewnością pupilarną, i gdyby się piśmiennie rzekł wszelkich pretensyi do opiekuna w razie straty, a nawet gdyby sąd opiekuńczy zatwierdził takie wypożyczenie, opiekun odpowiada za straty. Tylko w takim razie zwolniony jest od odpowiedzialności, jeźli pupil, doszedłszy do pełnoletności, piśmiennie lub ustnie wobec świadków ponowi dane dawniej przyrzeczenie i wyrzecze się pretensyi wszelkich do opiekuna.

Rady i wskazówki.

Chleb z żyta wyrosłego będzie dobry, jeżeli na każdy funt mąki dodasz jeden łót soli. Nawet do zdrowej mąki należy domieszczywać tyleż soli, a będzie chleb pulchny, smaczny i lepiej się konserwuje. Inny środek jest następujący: Chcąc poprawić mąkę z przerosłego zboża, niezdatną do wypieku dobrego chleba, trzeba do niej dodać na 100 części 1/10 część roztworu alunu. Taka mała domieszka alunu do mąki jest zupełnie dla mąki nieszkodliwą.

Odświeżenie stęchłej mąki. Wziąć świeżo wypalonych i odgaszonych przez zakrycie w żelaznym naczyniu węgla drzewnych, każdy kawałek węgla obwinąć skubaną watą, galeczkę taką obwiązać nitką i włożyć do mąki. Czynność tę powtórzyć kilka razy dopóki nie zginie stęchlizna.

Informacye,
dotyczące handlu, przemysłu i rolnictwa.

Firmy.

Firmę »S. Bronikowski« w Poznaniu zamazano z rejestru firm.

Konkursy.

Otworzono konkurs nad majątkiem mistrza piekarskiego p. Adolfa Kliema w Międzychodzie, zawiadowcą masy konkursowej jest kupiec p. Maksymilian Oppenheim w Międzychodzie.

Licytacje.

Licytacje drzewa opałowego, sosnowego z królewskiego nadleśnictwa w Skwierzynie nad Wartą odbywać się będą tamże w lokalu p. Juckscha w dniach 13 i 20 października, 10 listopada, 1 i 15 grudnia, począwszy od godziny 10 przed południem.

Submisye.

Submisją na dostawę artykułów spożywczych itp. do więzienia w Poznaniu na czas od 1. 11. r. b. do 31. 10. 1898 r. rozpisal pierwszy prokurator w Poznaniu. Oferty zapieczętowane z napisem: »Angebot auf Lieferung von Wirtschaftsbedürfnissen« należy składać do dnia 30 września włącznie do biura pod nr. 82 w gmachu sądu ziemiańskiego, gdzie można się dowiedzieć o warunkach dostawy pomiędzy godziną 11 a 12 stą przed południem.

Komisyja wojskowa: »Menage-Kommission II (Graf Kleist)« w Poznaniu potrzebuje na czas od 1. 11. r. b. do 1. 11. r. 1898: 100,000 kilo kartofli, 2,100 kilo marchwi, 1,500 kilo brukwi, 500 kilo kalarepy, 3,600 kilo kapusty i 60 kilo zielenizny. Oferty składać należy pod napisem »Angebot für Menage II/6« do 15 października r. b.

Targ na remonty

wyznaczyło ministerstwo wojny w Berlinie na obwód rejencyjny bydgoski w Wyrzysku na dzień 6 października r. b. godzinę 8 z rana. Zakupywane będą wierzchowce tylko od lat 4 do 8 miu.

Subhasty.

Nieruchomość kupców pp. Fabiana i B. Fraenkla, położona w Ostrowie pod nr. 620 w sądzie okręgowym ostrowskim dn. 5 października. — Nieruchomość p. Tomasza Wojciechowskiego, położona w Wierzbnie w sądzie okręgowym odolanowskim, dn. 19 października. — Nieruchomość właściciela wiatraka, pana Piotra Lochowicza, położone w Kcyni pod nr. 436 i 106 dn. 8 października w sądzie okręgowym kcynskim. — Nieruchomość mistrza szewskiego, p. Stanisława Wojczyńskiego, położona w Kobylinie pod nr. 103 w sądzie okręgowym krotoszyńskim dn. 23 października. — Nieruchomość właściciela oberży, p. Józefa Maślanki, położona w Morzewie pod nr. 31 dn. 15 października w sądzie okręgowym pilskim.

Zniesienie subhast.

Zniesiono subhastę nieruchomości, p. Józefa Tomczaka, położoną w Mosinie pod nr. 16 i subhastę nieruchomości, p. Wojciecha Korbasa, położoną w Dobrej pod nr. 3 pod Grodziskiem.

Wyłączenie wspólności majątku i dorobku.

Podróżujący p. Bolesław Szytyer i żona Filomena z domu Kitlas, oboje z Poznania. — Mistrz stolarski, p. Stefan Antkowiak i panna Katarzyna Pauter, oboje z Wildy. — Malarz, p. Aleksander Woszkowiak i panna Anna Bombicka, oboje z św. Łazarza. — Mistrz malarski, p. Bolesław Sławczyński ze Szamotuł i panna Marya Tafelska z Poznania. — Wło-

ścianin, p. Franciszek Czajka z Naramowic pod Poznaniem i wdowa pani Rozalia Lesińska z domu Bakoś z Włostowa w powiecie średzkim. — Sekretarz, p. Mieczysław Rogalski i panna Marya Michalska, oboje z Pobiedzisk. — Szewc, p. Józef Gorys i panna Franciszka Kolańska, oboje z Wrześni. — Kuśnierz, p. Roman Niedźwiedziński z Gostynia i wdowa, pani Marya Komarek z domu Mura z Górnego Szląska. — Zawiadowca gorzelni, p. Józef Wojciński i żona Prakseda z domu Chmarzyńska z Osowca w powiecie mogilnickim. — Inspektor gospodarczy, p. Maksymilian Krąkowski i żona Helena z domu Maciejewska z Srebrnogóry w powiecie żnińskim.

Apteczka domowa.

Herbata z tyśiącznika jest skuteczną na różne dolegliwości żołądka, wydalą z niego niepotrzebne i niezdrowe kwasy, wzmacnia i ulepsza soki żołądka, usuwa żgagę, działa zżawienie na wątrobę i nerki, na brak krwi i na wzburzenie krwi.

Przestrogi.

Dojrzewa obecnie wilcza wiśnia, także psianka nazwana (atropa belladonna). Jagody jej są trujące, a dzieci zwabione jej podobieństwem do borówek, nieraz się trują i ciężko chorują, a nawet śmierci ulegają. Już 10 do 16 jagód tej rośliny trującej wystarczy, by się otruć. W ogrodach pod płotami, na długo leżących śmietnikach, długo leżących nie przerabianych kompostach, roślina ta ciemno-zielona rośnie w wielkiej liczbie.

Gospodarstwo.

Paśza, inwentarz i rola muszą stać w należyłym stosunku do siebie w każdym dobrem gospodarstwie. Inwentarza powinno być tyle, ile jest potrzeba do urobienia tyle mierzwy, aby rolę utrzymać w należyłym stopniu kultury; paszy zaś powinno być tyle, ile potrzeba do należytego utrzymania tego inwentarza. Przez stosowny płodozmian trzeba ten stosunek, w jakim paśza, inwentarz i rola do siebie stać powinny, wprowadzić w należyty stan.

Normalny stan inwentarza w stosunku do roli powinien być mniej więcej taki, że na każde 50 morgów magdeburskich przypada 10 owiec i jedna sztuka bydła lub koni. W tym stosunku inwentarza do roli rachuje się, że rola wystarcza na wyżywienie tego inwentarza, a inwentarz wystarcza na wymierzwienie tej roli.

Rolnictwo.

Na nowinach powinny udawać się zdaniem znawców-agronomów mieszanki na zieloną paszę z owsa, wyki i gryki. Z traw zasługuje na polecenie tymotka, z domieszką nieco koniczyny szwedzkiej.

Ptactwo.

Zatwardzenie u drobiu pochodzi od zbytnej paszy rozpalającej. Ptak dotknięty tą chorobą często się zatrzymuje, nadyma, jakby dla wypróżnienia, lecz bezskutecznie. Leczenie: Łyżka lub dwie oliwy w połączeniu z żytnią mąką i drobno posiekana sałata.

Zwierzęta.

Kucie koni niespokojnych połączone bywa często z wielką trudnością, czego jednak podług rady, znajdującej się w »Der praktische

Landwirth« uniknąć można bardzo łatwo. Podsuwa się mianowicie uszy konia pod czołowy ramięm uździenicy i przyciska je dosyć silnie, a wtedy koń ma stać przy kuciu zupełnie spokojnie.

Ogrodownictwo.

Sztuczne dojrzewanie pomidorów. Gdy jesień jest dżdżysta, pomidory dojrzewają z trudnością i większa ich część gnije. Francuz Chomine wskazuje sposób zaradzenia złemu. Jeżeli chłodne noce i ciągłe deszcze odejmują nadzieję całkowitego dojrzewania pomidorów, trzeba wyrwać te krzaki, których owoce doszły normalnej wielkości i rozłożyć poziomo pod oknami inspektowemi na warstwie suchych zupełnie liści. W ten sposób owoce dojrzewają i smak mają taki sam, jak owoce, które normalnie dojrzały na pnju.

Sprawozdania handlowe.

Zboże na rynkach międzynarodowych. W tygodniu sprawozdawczym nie ujawniały się żadne fakty, któreby wpłynęły na pogorszenie widoków pomyślnych kampanii 1897/8, przeciwnie wszelkie oznaki potwierdzają dotychczasowo nadzieje bardziej ożywionego ruchu i wyższy cen. — Znane pismo fachowe Beerbohm'a przytacza trzy fakty na usprawiedliwienie tych widoków. Pierwszym są mniejsze o 30 mil. kwr. zbiory pszenicy w Europie, niż w r. z. Po drugie plony na całym świecie są przynajmniej o 15 mil. kwarterów mniejsze niż w r. 1896, a po trzecie zapasy skontrolowane od lat 20-tu już nie były takie szczupłe, jak obecnie.

W Ameryce północnej dowozy farmerów powiększyły się nieco, zapasy skontrolowane spadły zaś o 656,000 busz — na 14,817,000 buszli. Uspokojenie na rynkach przeważnie mocne. Ceny w New-Yorku i Chicago podniosły się o 2½ c. Stan zasiewów w Argentynie pomyślny, rolnicy obawiają się wszakże bardzo szarańczy, która olbrzymimi rojami spada w prowincjach Santa fé, Corrientes, Entre Rios, Cordoba i Tacoma. Zarówno w Australii, jak w Indjach, widoki zbiorów są dobre. Z krajów europejskich: Rumunia szacuje swoje zbiory na 5,350,000 kwr. wobec 8,25,000 kwarter. w r. z., z kąd wynika, że ilość przeznaczona na wywóz może wynosić tylko 2—2½ milionów kwr. W Austro Węgrzech tendencja w handlu pszenicą była mocna. Ceny w Wiedniu podniosły się o 10—15 kwr., w Peszcie raczej spadły. Włochy potwierdziły nieurodzaj tegoroczny znacznymi zakupami pszenicy rosyjskiej. Hiszpania oblicza swój zbiór pszenicy na 12 ml. kwr. w r. z. We Francji uzalają się na zbytek wilgoci, która w wielu dzielnicach kraju przeszkadza robotom w polu. W handlu pszenicą odzwierciedla się deficyt w zbiorach, a jednocześnie występuje i walka o istniejące cla przyzwołe. Zły gatunek towaru przeszkodził znaczniejszej zwwyżce cen. W Paryżu ceny pszenicy podniosły się o 60—80 ct., mąki o 1½—1¾ fr. W Anglii północnej deszcze oddziaływały szkodliwie na nieukończone jeszcze zbiory. W handlu pszenicą panowała tendencja mocna. Na 196 rynkach skontrolowanych cena przeciętna wynosiła 33 sz. 7 p. W Holandji zbiory prawie ukończone; dowóz na rynki wewnętrzne bardzo umiarkowany; ceny mocne. Na rynkach belgijskich, pomimo znacznego przywozu, tendencja mocna. Ceny poprawiły się wszędzie. W Niemczech pogoda już jesienna, deszcze obfite, co jest niepomyślnie dla rolników. W handlu pszenicą mocna tendencja utrwaliła się. Na rynku berlińskim ceny podniosły się o 3—4 mk.

Sprzet chmielu w Księstwie i Prusach nieszczególny, natomiast na Warmii bardzo obfity; kwiat jest nadzwyczajnej dobroci. Według urzędowego doniesienia z Rosji, sprzątnięto w tym roku 66,000 centnarów, 8000 więcej niż w roku zeszłym. Chmiel ucierpiał bardzo wskutek niepogody.

Żniwa w Królestwie Polskiem wypadły, według »Reichsanzeigera«, bardzo miernie. Zyto sypie bardzo licho; nawet zbiór buraków cukrowych i ziemniaków nie można nawet nazwać średnim.

Cygara, papierosy i tytoń poleca w wielkim wyborze Skład cygar itd. W. Mroczkiewicz, ul. Rycerska nr. 40. Towar rzetelny. Ceny umiarkowane.

Humorystyka.

Facecye autentyczne.

Dzieci bankiera poznańskiego pana S. recte F. bawily się w bank dzieląc między siebie role w ten sposób że najstarszy syn był szefem banku, siostra jego córka, a młodszy brat kasyerem.

Akcyja zabawy polegała na tem, że kasyer ucieka z pieniędzmi do Ameryki a z nim i córka bankiera.

„A cóż ja będę robił“ pyta się najmłodszy z rodzeństwa synek.

„Ty jesteś za głupi do tej zabawy“ tłumaczy mu starszy brat, „ale zresztą poczekaj... ty będziesz akcyonaryuszem“.

Kujawiak żydowski.

Siedzi gęś na płocie,
Na patyku kura —
A ja lubię tobie,
Moja droga Sura,

Aj waj!

Szpiwa kot na dachu,
Kogut kurę dziobie,
Moja droga Sura,
Ja tak kocham tobie!

Aj waj!

Skrzeczy żaba w błocie,
Bo ją boli noga,
Ja chcę mąż twój zostacz,
Moje Sure droga!

Aj waj!

Niech wieprzowe ucho
Jedzą sobie goje,
Ja chcę z tobą czosnek
Zjadacz, Sure moje!

Aj waj!

Goim wraca spity,
A stróż bierze dyski,
Ja bim czebie skubnął
Ale nie bij w... czemię!

Aj waj!

Z niedalekiej przyszłości.

(*Monolog feministki*).

Teraz, gdy mam już tytuł inżyniera, można poświęcić chwilę czasu i miłosnym mrzonkom; dziś jeszcze oświadczę się o rękę Karola! Będzie z niego dobry mąż, lubi dzieci i paradnie umie... gotować. Z nim stworzę sobie pyszne, domowe ognisko!

Nasze dzieci.

Matka: Co tu za hałas?

Janek: Bawimy się w dom otwarty, Zosia jest moją żoną a Kazia guwernantką i Kazia nie chce mi się pozwolić pocałować...

Rafinerya.

— Czemu państwo urządzać zawsze zabawy pod koniec miesiąca?

— Bo wtedy kawalerowie są zwykle goli i nasze córki wydają im się tem početnějsze.

Z obrad komitetu.

— Wygłosiłem mowę kandydacką, podczas której wszyscy kiwali głowami.
— Z niedowierzania, czy z senności?

Intermezzo.

Slużący (wpada przerażony): Jaśnie Panie, spadły! spadły!

Bankier (zrywając się): Kto?

Slużący: Dzieci jaśnie pana ze schodów!

Bankier: Ty dureń, co ty mi będziesz? Ja miszłał, co kredyty spadły!

Z życia.

Źle to jest bardzo — lecz tak bywa
W Azyi, w Afryce i Europie:
Jeden drugiemu groźnie kiwa,
Jeden pod drugim dolki kopie.
Ale to znacznie jeszcze gorzej,
Tu nie pomoże kij, ni kolki,
Gdy (a wszak często to się tworzy)
Człek sam pod sobą kopie dolki.

W salonie.

Ona: Droga do mnie prowadzi tylko przez ołtarz.

On: Daruj pani, to jest dla mnie fatygującem.

Kujawiak chłopski.

Co mi babo skrzecysz?
Cóż do paralusa?
Jestem se gospodarz,
A więc — hulaj dusza!
Dziś święto!

Gdy cłek bez fantazyi
Przepędzi niedzielę,
To wiedz: cały tydzień
Nie narobi wiele —
Bo smutny!

Grają w karćmie grają,
Potanicować pragnę,
Chylić w pół Maryskę,
Antoškę lub Jagnę
I — hej, ha!

Niechcę, coby o mnie
Rzeknęli co złego.
Ze, gdym się obalił,
Tom chłop do nicego!
I kapcon!

Niech se cłek poskaka,
Niechaj się różrusa,
Dawaj capkę, babo,
Hejze, hulaj dusza!

Ogniście!

Filozof.

— Jaki ten świat głupi! Ponieważ z pierwszego piętra wyprowadziłem się na pięte, utrzymując, że m u p a d ł... Gdzie tu logika?

Na dnię przepaści.

O!... są kobiety co mają oko
Pelne uroku i siły,
I patrzą wzrokiem swym tak głęboko,
Jak gdyby w przepaść patrzyły.
Niestety wzrok ten zawodzi zdradnie,
Rozrzuca złudzeń ogniwa,
Bo w tej przepaści najczęściej na dnię...
Nowy kapeluszek spoczywa.

Na wieczorku.

Panna: Nie tęsknisz pan za własnym ogniskiem domowym?

Kawaler: Wcale nie, ja mam u siebie maszynkę spirytusową i ta mi całkiem wystarcza.

Teściowa politykująca.

Z ciekawością codzien baba
Polityczne różne racye,
Zna intrygi chytrej Anglii
I Bismarka machinacye.
Zna się z każdym politycznym
Gwoździem, kluczem, i wytrychem,
To też względem swego zięcia
Jest prawdziwym... Meternichem.

Aforyzmy.

„Tego to już za wiele!“ mówimy często gdy dostaniemy czego za mało.

* * *
Bojaźliwa uważa komara za słonia,
zakochana idjotę za geniusza.

* * *
Koncert mocarstw europejskich rozpoczyna się wymianą not dyplomatycznych a kończy się biciem podług nut.

* * *
I najgorsza księżka ma swoją dobrą stronę — tę ostatnią.

TELEGRAMY.

Berlin.

Kiedy rządził pan Caprivi,
Człowiek dobrej głowy,
Złagodnieli trochę Niemcy
I to był kurs *nowy*.
Dziś reakcyja i szowinizm
Wszędzie najniezdrowszy,
I to w wieku dziewiętnastym
Zwie się... kurs *najnowszy*.

Ateny.

Pod batutą doświadczoną
I sztuką przejętą
Gra orkiestra europejska
Nad Grecyą *memento*.
I choć idzie wszystko składnie,
Zasmuca się minka,
Bo na Krete znów powstańców
Gra tam katarynka.



Pokój Waszemu domowi.

